

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 1-go czerwca 1945r.

Rok VII. Nr. 22

KŁOPOT Z NIEMCAMI

"Problem niemiecki nie jest problemem tatwym. Nie da się go i nie należy sprowadzać do uproszczonych formuł".

Dwa przytoczone zdania zostały wyrwane z wydawnictwa Ministerstwa Prac Kongresowych, poświęconego zagadnieniu politycznej przyszłości Niemiec*. Publikacja ta dobitnie świadczy, że polskie ministerstwo przygotowało nie tylko negatywną ocenę dotychczasowej polityki niemieckiej, ale że Polacy w Londynie mają i swój własny, pozytywny program, odpowiadający na pytanie: co zrobić z Niemcami? Stwierdzenie bowiem, że Rzesza Niemiecka była na świecie źródłem wszystkiego zła, że Niemcy byli dotąd nie tyle *Herrenvolk*em, ile *Raubritter*ami Europy — nie starczy. Jeżeli w powojennym postępowaniu z Niemcami nie zastosuje się jakiegoś zasadniczego, konstruktywnego planu, gra niemiecka może zacząć się od nowa.

Nie było rzeczą przypadku, że Hitler, po objęciu władzy w 1933 roku, wygłosił swą pierwszą mowę programową u grobu Fryderyka Wielkiego w kościele garnizonowym w Potsdamie. Ruch narodowo-socjalistyczny udawał, że nie jest żadnym ruchem rewolucyjnym, że świadomie nawiązuje do niemieckiej przeszłości, że chce służyć tylko tym ideałom i kierować się tylko tymi zasadami, jakie grały w Pierwszej Rzeszy i w Drugiej Rzeszy. Ówczesny apel Hitlera do narodu niemieckiego podkreślał:

"Chcemy z pokornym uczuciem czci pielegnować wielkie tradycje naszego narodu, jego historii i jego kultury, jako niewyczerpane źródła prawdziwej, wewnętrznej siły".

Stary Hindenburg sztywno siedzący w głębokim krześle na wprost mówcy — kiwał potakująco głową. Duchowni protestanci, obecni na uroczystości mieli wypieki na twarzy. Generałowie, wychowankowie starej szkoły też nie ukrywali zadowolenia. Trzecia Rzesza była historycznym dal- szym ciągiem okresów poprzednich, naród niemiecki świadomie szedł w tym kierunku. W wyborach parlamentarnych 1930 na nazistów głosowało 6.406.397 Niemców, w 1932 blisko 14 milionów, a w 1933 już 17.277.328.

Czy dziwić się, że partia narodowo-socjalistyczna — jak oszacowali to polscy eksperci — liczyła w 1939 roku, w przededniu wojny, przeszło dwanaście i pół miliona członków? Warto przeglądać stare ilustracje niemieckie. Nasi żołnierze w Niemczech mają dosyć możliwości ich odnajdywania. Patrzmy raz jeszcze na te entuzjastyczne masy, witające Hitlera na ulicach Berlina. Patrzmy na chłopów niemieckich rozradowanych widokiem Führera na corocznych zjazdach w Büchelbergu. Oglądajmy sobie znowu szal tłumów, gdy wojska niemieckie w 1936 gwałciły demilitaryzację Nadrenii. Przyjrzyjmy się Niemcom płaczącym ze wzruszenia, gdy Hitler przekraczał w 1938 samochodem granicę austriacko-niemiecką, a potem czesko-niemiecką, a potem gdy wchodził do Klajpedy.

Tam było prawdziwe oblicze Rzeszy. Jakże inne od stępiatych spojrzeń Niemców teraz, gdy gmach ich marzeń i wiary załamał się z trzaskiem w kupę gruzów

i bezmiar chaosu, gdy zza transparentów, girland i sztandarów wyjrzały czeluście komór gazowych po obozach koncentracyjnych i piszczele ofiar terroru. Zaiste trudno wyobrazić sobie większy przeskok wrażeń, jak ten, który przechodzi teraz społeczeństwo niemieckie.

* * *
Zadania aliantów na terenie okupowanych Niemiec są olbrzymie. Spróbujmy uszeregować sprawy czekające rozwiązania w jakiejś składowej następnostwo.

1. Na pierwszym miejscu, jak przy zwalczaniu zarazy, stoi wytepienie rozsądników zła. Żadna zbrodnia popełniona i żadna krzywda wyrządzona w Europie nie może zostać nie pomszczona. Zbrodniarzy wojennych o głośnych i mało znanych nazwiskach trzeba wycesać z kryjówek, oddać przed sąd i skazać — żeby od razu nie powiedzieć: stracić. Jak słusznie stwierdził to komunikat Rządu R.P.:

"Nikogo nie powinien ochraniać mundur wojskowy. Obozy jeńców wojennych nie mogą być ucieczką od odpowiedzialności za zbrodnie wojenne. Nikogo też nie może ochraniać stanowisko, które zajmował, czy stosunki, jakie posiadał w kołach międzynarodowych".

2. Na terenie Niemiec troska

i opieka władz okupacyjnych Sprzymierzonych winna zwrócić się przede wszystkim w stronę tych, których los wojny i nieludzkie metody Niemców dotknęły najciężej, w stronę olbrzymiej masy wysiedleńców, robotników przymusowych i uwolnionych z więzień oraz obozów koncentracyjnych.

3. Opanowywanie chaosu w organizacji życia całych Niemiec jest sprawą ważną. Nie wolno jednak rozwiązywania tej sprawy ułatwiać sobie przez oddawanie tej czy innej galezi administracji w ręce niepewnych Niemców. Czyż mielibyśmy teraz w chwili zwycięstwa zapominać, że nawet... urzędnicy pocztowi w Niemczech byli dobierani przez Gestapo pod kątem widzenia ich prawomysłowości? Administracja niemiecka — bez takiej się w końcu nie obejdzie — musi być odbudowywana wolno, z tą myślą, aby odtwarzać ją raczej od dołu, niż od góry, zaczynając od małych jednostek administracyjnych a nie od stanowisk kluczowych.

4. Życie gospodarcze Niemiec — to narazie głównie sprawa wyżywienia mas i ich zatrudnienia. Byłoby jednak błędem, gdyby i w jednej i drugiej sprawie trzymano się miary przedwojennej. Przyszedł teraz czas, aby Niemcy do-

znały niedostatku. Troska o wyżywienie mas niemieckich nie powinna wychodzić na razie poza tę dozę pokarmu, jaką *Herrenvolk* raczył przyznawać swym niewolnikom. Troska o zatrudnienie musi uniknąć odbudowania tego co R.A.F. zniszczył, jako przemysł wojenny. Choćby robotnik niemiecki miał jeszcze długo siedzieć na ruinach z założonymi rękami i kiszkami grającymi marsza.

5. Odbudowa życia kulturalnego Niemiec nie jest zagadnieniem zbyt pilnym. Niemcom w tej dziedzinie powinna jeszcze długo starczyć lektura obwieszczeń o zarządzeniach okupacyjnych sprzymierzonych i widowisko filmów o zbrodniach niemieckich. Przypomnijmy sobie z jaką konsekwencją niemieckie czynniki w swej okupacji odsuwały daty — otwarcia szkół, publikacji gazet, urządzania teatrów i koncertów a nawet słuchania kazań po kościołach w ojczystym języku. Zamierzali tym paraliżować myśl im wroga. Nie ma chyba powodu, aby nie przyjąć tej recepty w stosunku do nich samych.

6. Słuszny jest nacisk, jaki położono ze strony anglosaskiej na odrodzenie ruchu niemieckich związków zawodowych. Życie społeczno-organizacyjne może w

Niemczech odegrać dużą rolę w zabijaniu totalistycznej tępoty bezkrytycznego posłuchu. Czy jednak należy się z tym tak śpieszyć, mając jeszcze niepełne kartoteki personalne i niezorganizowaną kontrolę nad poglądami oraz przeszłością polityczną ludzi? Nic przecież nie jest bardziej zwodnicze, jak przekonanie, że Niemcy da się szybko przywrócić do stanu zbliżonego do demokratycznej organizacji.

7. Każdym krokiem władz okupacyjnych Sprzymierzonych na terenie Niemiec musi kierować dążność niszczenia czterech filarów, na których oparły się wszystkie ich dotychczasowe sukcesy; chodzi o: wynalazczość, charakter zbrojeniowy ich przemysłu, militarystkę i szowinistyczną postawę społeczeństwa. Każdy krok, który przyczynia się do zagłady tych czynników jest dobry. Zgodźmy się, że w tym jednym wypadku cel uświęca środki. Sprzymierzeni, dla osiągnięcia tego celu nie mogą zatrzęsnąć się ani u progu prywatnej pracowni wynalazcy, ani wobec prywatnej własności, ani przed drzwiami domu czy kościoła.

8. Gdy mowa o metodach parania się z niemieckim kłopotem przypomnę jeden z bardzo trafnych wniosków publikacji polskiej o której pisałem na wstępie:

"Niemcy są narodem zdyscyplinowanym, skłonnym do posłuchu. Ta ich cecha winna być wyzyskana dla ułożenia stosunków powojennych. Sprzymierzeni po zakończeniu wojny nie mogą okazywać żadnych wahań co do swych rozstrzygnięć. Masy niemieckie uważałyby to za słabość. Losami narodu, który był zawsze kierowany, trzeba pokierować".

Trudno tu dodać coś więcej.

* * *

Plany działania Sprzymierzonych w okresie okupacji na terenie Niemiec zostały opracowane przez rządy i w sztabach czterech wielkich mocarstw. Obradowała nad nimi Komisja Europejska w Londynie, też złożona tylko z przedstawicieli moźnych tego świata. Udział państw mniejszych był w tym znikomy — nic ponad trochę sugestii wyrażanych drogą pośrednią. Nie ukrywajmy, że dla przygotowania tych "sugestii" wielu rzeczoznawców polskich poświęciło dużo gruntownych studiów zagadnieniu niemieckiemu.

Z ustalonego tymi drogami schematu okupacji przeniknęło bardzo mało do wiadomości opinii publicznej Europy i świata. Wiadomo w każdym razie, że pozostaną cztery stony okupacyjne, zajęte przez wojska Brytanii, Francji, Rosji i Stanów Zjednoczonych, że będzie centralna komisja kontrolna, jako rodzaj władzy zwierzchniej oraz koordynacyjnej. Należy więc obawiać się, że w różnych stonach okupacyjnych będą stosowane różne sposoby oddziaływania na Niemców. Nie można nawet wykluczyć, że metody te będą od siebie wręcz odmienne.

Okupacja może doprowadzić wobec tego do wyłonienia się w Niemczech czterech różnych oblicz — tego samego narodu. Coś jak wychowywanie niesfornego dziecka przez czterech różnych członków rodziny. W zaciśu domowym kończy się to zwykle wykoszlawieniem charakteru wychowanka. Trudno przewidzieć czym się skończy z Niemcami, zwłaszcza, że zadania czekające aliantów w Niemczech są tak olbrzymie i że mają znaczenie dla — dobrej całej Europy.

25 maja

JÓZEF WINIEWICZ

rysował MARIAN SMARZEWSKI



m. Smarzewski 45

POMÓŻ POLAKOM W NIEMCZECH

* The Political Future of Germany, czwarta broszura z cyklu Information Notes, serii poświęconej polskiemu poglądom na zasadnicze cele wojny i pokoju.

ZA "ŻELAZNĄ KURTYNĄ"

"Stan bez wojny nie jest jeszcze pokojem" — tymi słowami określił obecną sytuację w Europie n. Attlee, przemawiając na kongresie Labour Party (Partia Pracy) w Blackpool. Po pierwszych wybuchach zupełnie zrozumiałej radości z zakończenia wojny w Europie, opinia krajów, gdzie panuje swoboda, zaczyna powoli trzeźwieć widząc, że nie wszystko jest w porządku.

Najwyższe hasła i ideały, o które rozpoczęła się wojna, zacierają się w grze wielkich mocarstw, które coraz wyraźniej — ale napewno wbrew woli demokracji zachodnich — zaczynają się dzielić na dwa obozy. Biegająca między nimi linia podziału jest jednocześnie "murem chińskim" lub "żelazną kurtyną", za którą — po wchodnięciu stronie dzieje się rzeczy dziwne, niezrozumiałe dla ludzi o kulturze zachodniej. Z poza "żelaznej kurtyny" mimo jej szczelnego zamknięcia, przeciekają wiadomości o losach narodów "uwolnionych" i narodów "poddanych", które dla nas Polaków nie są nowością, ale wzbudzają zdumienie i niepokój w krajach anglosaskich.

Artykuł korespondenta "Timesa" w Turcji o sytuacji na Bałkanach i artykuły w "Manchester Guardian" oraz w niemalże wszystkich niedzielnych pismach londyńskich o polityce rosyjskiej wobec Niemców w części Rzeszy okupowanej przez Czerwoną Armię muszą wylecieć z choro- "wishful thinking" /pobożnych życzeń/ nawet tych, którzy dotąd uporczywie w siebie wmawiali, że czarne jest białe.

Polityka rosyjska — oficjalnie: lokalnych partii komunistycznych — miała trzy fazy w akcji, zdążającej do całkowitego podporządkowania sobie Bałkanów. Pierwszym krokiem było stworzenie we wszystkich krajach tego półwyspu /z wyjątkiem Grecji, gdzie przebywają wojska brytyjskie/ rządów koalicyjnych, w których komuniści uchwycili kluczowe teki ministrów sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, oddając pod ich kontrolę sądownictwo i policję. Drugim krokiem było zniszczenie przeciwników politycznych i złamanie tych stronnictw politycznych, które mogłyby być groźnymi rywalami w walce o władzę. Terror i prześladowania sprawiły to, że wiele ludzi przez oportunizm lub zwykłą bojaźń wstępowało do partii komunistycznej, powiększając dalej jej wpływy. Trzecią fazą była czystka wśród tych stronnictw politycznych, które w dobrej wierze poszły na współpracę z komunistami. Do obniżenia powagi tych elementów w oczach opinii publicznej pomagał jeszcze fakt, że w gabinetach koalicyjnych oddawano niekomunistom stanowiska ministrów wyżywienia lub odbudowy powojennej, które w obecnych warunkach najłatwiej było skompromitować w oczach społeczeństwa.

TAJEMNICE NIEROZWIĄZANE

Co stało się z Hitlerem nie wiadomo. Schwytywanie koło Nowej Fundlandii niemieckiego okrętu podwodnego "U 234" z trzema wyższymi oficerami "Luftwaffe", tajemniczym cywilem i dwoma Japończykami — daje dużo do myślenia. Cywil wprawdzie nie jest Hitlerem, ale kto wie, czy Hitler nie miał zamiaru spróbować tej "drogi zbawienia".

Ucieczka powietrzna do Japonii nie udałaby się z powodu zbyt małego zasięgu samolotów. Trzeba by lądować po drodze. Tymczasem niemieckie okręty podwodne posiadają zasięg /lub pomocnicze możliwości w postaci pływających baz podwodnych/ wystarczający, aby osiągnąć kraj Mikado. Schwytywanie "U 234" chciało przedostać się najkrótszą drogą północną /wśród lodów lub pod lodami/ przez Cieśninę Hudsona i Beringa. Podobno drogą tą przełożono do Niemiec cenne surowce strategiczne.

Drugą nierozwiązaną tajemnicą jest Bornholm. Istnieje wersja, że generał Eisenhower i jego sztab po prostu zapomnieli o tej wyspie w czasie określania linii granicznej między okupacją Anglo-Sasów a Rosjan. Cóż znaczy jakaś tam wysepka, gdy się operuje pojęciami całych kontynentów?

W istocie ta duńska wyspa, pełna "tajnych broni" i próbnych poligonów, ma ważne znaczenie strategiczne, panuje bowiem nad całym Bałtykiem południowym, a zamyka przejście na północny. Marynarka rosyjska, która wbrew niektórym opiniom wciąż istnieje i działa, obsadziła go pospół z wojskiem. Dziś podobno stosunki na wyspie już się "ułożyły". Rosjanie rozstrzelali dowódcę niemieckiego — kmrda von Kampitz i zdobyli masę cennego sprzętu wraz z ważną bazą morską lotniczą. Co będzie dalej, nie wiadomo.

TAJEMNICE ROZWIĄZANE

Teraz dopiero Admiralicja Brytyjska ujawniła kilka tajemnic, jak n.p. zatopienie kłazownika "Curaçao" przez wielki transportowiec "Queen Mary" /staranowanie przypadkowe w r. 1942/, uszkodzenie pancerników "Queen Elizabeth" i "Valiant" w Aleksandrii przez włoskich nurków torpedowych /również 1942/, eksplozję i zatopienie lotniskowca "Dasher" u brzegów Szkocji /1943/ i t.d.

Prawie cała załoga "Curaçao"

Przegląd tygodniowy

Wymownym przykładem tej polityki jest Bułgaria, gdzie "trybunały ludowe" skazały na śmierć około 2000 polityków, urzędników, profesorów i dziennikarzy. Poza tymi oficjalnymi egzekucjami zamordowano około 20.000 ludzi. W większości wypadków wina skazanych, mówiąc łagodnymi słowami, była co najmniej wątpliwa. Jednym z największych grzechów w obecnej Bułgarii jest okazywanie sympatii aliantom zachodnim a w szczególności W. Brytanii.

Podobną politykę, jak w Bułgarii, komuniści prowadzą na całych Bałkanach z niewielkimi zmianami stosownie do miejscowych potrzeb.

O ile stosunek Rosji do narodów "uwolnionych" cechuje — powiedzmy łagodnie — polityka "silnej ręki", o tyle stosunek do Niemców w części Rzeszy, okupowanej przez Armię Czerwoną /szczególnie w Berlinie/, cechuje dążność do pozyskania uczuć społeczeństwa niemieckiego.

Oczywiście Berlin i cała sowiecka strefa okupacyjna jest szczególnie zamknięta dla korespondentów zagranicznych, ale bardzo dużo do myślenia dają audycje radiostacji berlińskiej, kontrolowanej przez Rosjan. Ton tych audycji jest co najmniej przyjacielski. Od rana do wieczora częstuje się niemieckich słuchaczy zabroską muzyczną i zapewnieniami, jak bardzo marsz. Stalin dba o ich dobrobyt. Zachęca się sentymentalnymi powiastkami do bratania się z żołnierzami rosyjskimi. W Berlinie podobno podniesiono nawet racje żywnościowe do poziomu wyższego, niż za czasów Hitlera. Otwarto teatry i kina. Uruchomiono częściowo kolej podziemną. Przedstawiciele władz rosyjskich stale wygłaszają przemówienia, podkreślające "rosyjską tradycyjną ludzkość" w stosunku do narodów podbitych.

Trudno jest sobie wyrobić ścisłą opinię o tym, co się dzieje rzeczywi-

ście w Berlinie wyłącznie na podstawie propagandy radiowej. Jednak sam fakt istnienia takiej propagandy jest bardzo znaczący.

Rosja zupełnie wyraźnie dąży do pozyskania sympatii społeczeństwa niemieckiego, które dotychczas raczej pokładało swoje nadzieje w aliantach zachodnich, a w szczególności w Amerykanach. Tego rodzaju polityka może mieć nieobliczalne skutki dla przyszłości Europy. Jeżeli bowiem Alianci zachodni rozpoczną w celu przeciwdziałania propagandzie rosyjskiej, kampanię zdobywania sympatii niemieckich, to może to doprowadzić do licytacji, której ostatecznym skutkiem byłoby odbudowanie dobrobytu a może nawet potęgi Niemiec. Szczególnie, że obecnie Niemcy, o czym nie należy zapominać, stanowią *vacuum* polityczne, próżnię, pustą przestrzeń, do której można wlać płyny o bardzo różnej wartości gatunkowej. Można dopuścić do władzy bardzo skromne elementy demokratyczne, ale można również utworzyć drogę odrodzeniu prusactwu w jego najgorszej formie.

CZY ZWROT W POLITYCE STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Ale nie tylko zagadnienia Bałkanów i Niemiec budzą poważny niepokój. Są inne punkty, w których arbitralność postępowania Rosji powiększa zamieszanie w skołowanej wojnie Europy. Okupacja przez wojska sowieckie duńskiego Bornholmu, sprawa rządu w Austrii, delikatny problem Triestu — to są zagadnienia, które w niespełna trzy tygodnie po zwycięstwie nad Niemcami, zagęszczają i tak już ciężką atmosferę kontynentu.

Prasa amerykańska zupełnie wyraźnie pisze, że polityka Stanów Zjednoczonych musi ulec zmianie. Czołowe organy opinii amerykańskiej

zwracają uwagę, że kiedy demokracje zachodnie idą na jak najdalsze ustępstwa wobec Rosji, chcąc osiągnąć kompromis, to Sowiety nie dotrzymują nawet tych zobowiązań, które dobrowolnie przyjęły. Mimo zapewnień marsz. Stalina w liście do korespondenta "Timesa" w Moskwie o "konieczności wykonania uchwał jałtańskich", Rosja sabotuje postanowienia dotyczące Polski. Prasa amerykańska domaga się od prezydenta Trumana polityki bardziej stanowczej i skończenia z jednostronnymi ustępstwami. Podobne głosy odzywiają się, chociaż mniej wyraźnie, w prasie brytyjskiej.

W obliczu złożonej sytuacji w Europie rządy Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii czynią wysiłki w celu zorganizowania nowego spotkania "Wielkiej Trójki". Prezydent Truman wysłał do Londynu i Moskwy swych wysłanników osobistych pp. J. Daviesa i Harry Hopkinsa, którzy mają przygotować grunt dla przyszłej konferencji Trzech.

WYBORY W W. BRYTANII

Na skutek uchwały Kongresu Labour Party, brytyjski rząd koalicyjny pod przewodnictwem prem. Churchilla cieszył się niezwykłą popularnością w społeczeństwie brytyjskim i stale korzystał z pełnego poparcia Parlamentu. Przetwał on 5 lat, może najtrudniejszych w historii W. Brytanii. Poprowadził naród brytyjski od dna niemalże całkowitej klęski do wspaniałego zwycięstwa.

Upadek rządu koalicyjnego pociągnął za sobą rozwiązanie Izby Gmin. Nie jest naszą rzeczą omawiać szanse poszczególnych stronnictw. Korzystamy z gościnności narodu brytyjskiego, który jest w tym szczególnym położeniu, że w wolności i swobodzie może wyrazić wolę, komu chce oddać w ręce władzę nad kra-

Gen. Bór-Komorowski objął obowiązki Naczelnego Wodza

Gabinet wojskowy Prezydenta R.P. komunikuje:

"Gen. dyw. Tadeusz Bór-Komorowski mianowany Naczelnym Wodzem Sił Zbrojnych dekretem Prezydenta R.P. z dnia 30 września 1944 po zgłoszeniu się w siedzibie Prezydenta R.P. i Rządu, oraz po przedstawieniu sprawozdania z okresu dowodzenia Armią Krajową Prezydentowi R.P. oraz Rządowi, objął w dniu 28 bieżącego miesiąca swe obowiązki.

W dniu tym gen. T. Bór-Komorowski został przyjęty przez Prezydenta R.P., na specjalnej audyencji

w związku z przekazaniem funkcji Naczelnego Wodza. Prezydent R.P. skierował do gen. dyw. Władysława Andersa odrębne pismo, wyrażające mu uznanie za wybitne dowódcę na polu walki, oraz za energię i poświęcenie w trudnych warunkach organizacji Sił Zbrojnych na obczyźnie na stanowisku Dowódcy II Korpusu i w okresie pełnienia obowiązków Naczelnego Wodza".

W liście odrębnym skierowanym do p.o. Naczelnego Wodza gen. dyw. Wł. Andersa znajdują się m.i. słowa:

"W chwili, gdy Pan Generał został powierzony Mu przeze mnie zadanie pełnienia obowiązków za pozostałego w niewoli Naczelnego Wodza, dziękując Panu za wszystkie Jego wysiłki dla dobra naszej Sprawy, wyrażam mocną wiarę, że gorącą miłość Ojczyzny, która Go ożywia, Jego umiłowanie służby żołnierskiej i znakomite zdolności dowódcze nadal znajdować będą zaszczytny wyraz w dalszej Jego ofiarnej służbie Rzeczypospolitej i Jej Siłom Zbrojnym".

Wojna na morzu

zginęła, kiedy ten kłazownik /5.000 ton/ przecięty został dziobem "Queen Mary" /75.000 ton/ na dwie części. Z "Dasher" uratowano mniej niż połowę.

Historia obu uszkodzonych pancerników wygląda tak: na pływających przyrządach typu "Mignatta" Włosi wpłynęli do portu w Aleksandrii i nurkując pod dnem pancerników przecięli ładunki wybuchowe, po czym po łańcuchach kotwicznych wdrapali się na pokład, licząc zapewne, że zaraz zostaną przewiezieni na ląd. Anglicy zmusili ich do wyjaśnienia przyczyny tej nagłej wizyty, było jednak już za późno, aby ładunki usunąć. Wybuch nie wyrządził wielkich szkód. "Queen Elizabeth" po tymczasowej naprawie udała się do doku w St. Zjednoczonych, a "Valiant" do jednego z doków brytyjskich. Naprawa trwała kilka miesięcy.

W ten sam sposób w r. 1918 Włosi

zatopili pancernik austriacki "Viribus Unitis".

DWIE KRÓLOWE

Wielkie statki pasażerskie "Queen Mary" i "Queen Elizabeth" odbyły w czasie tej wojny 38 podróży jako transportowce wojskowe, przewożąc za każdym razem 8 — 15 tysięcy ludzi /całą dywizję/. Dzięki nim — można powiedzieć — udało się utrzymać przewagę na lądzie nie tylko na europejskim teatrze działań, ale także na froncie dalekowschodnim.

W ostatnim kwartale 1944 roku eskortę tych olbrzymów stanowiły często polskie kontrtorpedowce "Piorun" i "Błyskawica".

FAKTY, FAKTY ...

O 60 mil od Japonii lotniskowiec amerykański "Franklin" /27.000 ton/ trafiony został bombami z samobójczego samolotu japońskiego. Na okręcie nastąpił wybuch amunicji

i benzyny. Mimo to okręt uratowano — zresztą nie bez ciężkich strat w ludziach. Zestrzelono 41 samolotów z 45 atakujących. Okręt o własnych siłach powrócił do odległego o 3500 mil Pearl Harbour.

W cieśninie Malakka /niedaleko Singapore/ wodnosamolot brytyjski trafił bombą w kłazownik japoński typu "Nati" /10.000 ton/. Uszkodzony okręt zaatakowany został przez 5 kontrtorpedowców i zatopiony. Okręty brytyjskie wyszły bez szwanku, jedynie H.M.S. "Saumarez" miał niewielkie straty w ludziach.

Z 24 niemieckich okrętów podwodnych, znajdujących się w Wilhelmshaven — 21 zostało mniej lub więcej uszkodzonych przez własne załogi. Szkoda, że — obok naszej Dywizji Pancernej — nie było w porcie polskich marynarzy. Może zapobiegłoby aktom sabotażu.

Dowódca "U 283", kpt. Steinhof, schwytany wraz ze swym okrętem

jem. O tę właśnie wolność walczyliśmy Polacy i tym bardziej powinno to nas zobowiązywać do szacunku i powściągliwości w stosunku do tego istotnego sprawdzianu demokracji, jakim są wolne i uczciwe wybory.

Jeżeli jednak chodzi o sprawy międzynarodowe, to jest rzeczą jasną, że w okresie do czasu ogłoszenia wyników wyborów, pozycja W. Brytanii w polityce międzynarodowej może ulec osłabieniu. Było by to rzeczą godną pożałowania, gdyby głos W. Brytanii w rozwiązywaniu tak wielu ważnych spraw, nie mógł brzmieć tak stanowczo i wyraźnie, jak tego wymaga obecna sytuacja w Europie. W wypadku spotkania "Wielkiej Trójki" prem. Churchill podobno projektuje zabranie z sobą p. Attlee, jako przedstawiciela Labour Party, by w ten sposób wzmocnić stanowisko W. Brytanii.

Po upadku rządu koalicyjnego, na okres przedwyborczy prem. Churchill stworzył rząd wyłącznie konserwatywny. Jego charakterystyczną cechą jest wprowadzenie szczególnie na stanowiska podsekretarzy stanu wielu wybitnych młodych konserwatystów.

WOJNA NA DALEKIM WSCHODZIE

Rozwój wypadków politycznych w Europie wciąż jeszcze przesłania odległy teatr wojny na Dalekim Wschodzie mimo, że tam również dzieją się rzeczy wielkiej wagi. Upadek Niemiec coraz boleśniej zaczyna się odbijać na Japonii, która wkrótce stanie w obliczu całej potęgi lądowej, morskiej i powietrznej W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Rozumiejąc tę sytuację, Japończycy wciąż robią próby nawiązania rokowań pokojowych, które rozbijają się o stanowczą postawę Aliantów, żądających bezwarunkowego poddania się. Tymczasem coraz to silniejsze formacje "Latających Naddfortec" i lepszych bombowców atakują miasta i ośrodki przemysłowe Japonii.

Opór fanatycznie walczących żołnierzy japońskich na wyspie Okinawa dobiega końca. Pozwoli to Amerykanom na całkowite wykorzystanie tej ważnej bazy lotniczej, położonej tak blisko wysp japońskich.

Na lądzie azjatyckim, po niemalże całkowitym uwolnieniu Burmy, ofensywa wojsk brytyjskich pójdzie prawdopodobnie w kierunku półwyspu Malajskiego i ważnej bazy w Singapore.

Mimo tych powodzeń przewódca aliancy ostrzegają, że wojna z Japonią może być jeszcze długa i wyczerpująca. Ostatnio takie ostrzeżenie dał szef sztabu amerykańskiego gen. Marshall, który zapowiedział ciężką walkę na rok 1946 i wezwał społeczeństwo amerykańskie do nieosłabienia wysiłku wojennego.

ZASTĘPCA

przekazał Amerykanom — przeciał sobie żyły szkielem z okularów. Admirai Friedeburg otruli się w chwili aresztowania Doenitza.

14 okrętów podwodnych poddało się w norweskim porcie Bergen i sprowadzono je do Szkocji. 200 statków handlowych przejęto w ujściu Elby. Budowa statków w stocznich niemieckich prowadzona jest dalej w celu ulżenia tonnażowi Sprzymierzonych.

Cyfra niemieckich okrętów podwodnych znajdujących się na morzu okazała się przesadzona. Nie było ich 300, ale około 100. Za to miniaturowych — jedno- lub dwuosobowych — było podobno kilkadziesiąt. Zatopiono — według przewidywanych danych — około 500 większych i około 150 małych.

A JEDNAK ...

Straty — mimo zakończenia wojny — trwają. Kilka statków handlowych zatopione wskutek storpodowania przez niemieckie okręty podwodne, nieświadome lub ignorujące umyślnie zawieszenie broni. Kilka jednostek zatopione wskutek min. Trąlanie min niemieckich będzie trwało długo i z pewnością pociągnie niejedną ofiarę. A przecież trzeba będzie wytrawiać jeszcze miny angielskie.

Położenie min, postawionych przez okręty da się dokładnie ustalić. Natomiast miny z samolotów są stawiane ze znacznie mniejszą dokładnością i wytrawianie ich będzie zadaniem nielada.

Według ostatnich danych 12 niemieckich okrętów podwodnych działa jeszcze na Atlantyku, opierając się o tajną bazę w Grenlandii.

POLSKA MARYNARKA WOJENNA

Kontr-admirał Unrug, dowódca floty w r. 1939 i obrońca Helu, uwolniony z niewoli niemieckiej, przybył do Anglii.

O.R.P. "Garland" uczestniczył w oswojeniu wysp angielskich w Kanale La Manche.

Trzeci niemiecki okręt podwodny — "U 776" — był obsadzony przez marynarzy z polskich śmigaczy, którzy odeskortowali jego załogę. Okręt ten przybył do Londynu, gdzie jest udostępniony publiczności.

JULIAN GINSBERT

Z tygodnia na tydzień

22 maja : P.A.T. ogłosił komunikat w odpowiedzi na list marsz. Stalina z 18 maja, stwierdzający m.in.: "Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że aresztowani przywódcy polscy zostali zaproszeni do odbycia rozmów przez władze sowieckie. Rząd polski jest w posiadaniu tekstu listu płk. N.K.W.D. Pimenowa, zapraszającego wicepremiera J. Jankowskiego i gen. brg. L. Okulickiego, b. komendanta rozwijanej Armii Krajowej na odbycie rozmów politycznych".

—Wojska brytyjskie i amerykańskie zajmują pozycje na odcinku pomiędzy Triestem a Gorizją.

—Radio moskiewskie ogłosiło o utworzeniu w Gratzu tymczasowego rządu prowincjonalnego dla austriackiej prowincji Karyntii.

—Marsz. Montgomery został mianowany naczelnym dowódcą brytyjskich wojsk okupacyjnych i członkiem Sojuszniczej Rady Kontrolnej. Amerykańskim przedstawicielem na Radzie jest gen. Eisenhower.

—W Waszyngtonie ogłoszono, że na terenie St. Zjednoczonych i Kana-

skie, zawierające mały ładunek bomb.

—W W. Brytanii obcięto dotychczasowe racje żywnościowe.

23 maja : J.K.M. Król Jerzy VI przyjął dymisję Churchilla i rządu koalicyjnego, utworzonego 10 maja 1940 r. i powierzył Churchillowi misję utworzenia nowego rządu. Równocześnie Churchill przedstawił Królowi wniosek o rozwiązanie parlamentu. Król upoważnił Churchilla do ogłoszenia, że parlament zostanie rozwiązany z dniem 15 czerwca 1945 r. Wybory do nowego parlamentu odbędą się w dniu 5 lipca.

—Rząd polski wydał oświadczenie w sprawie ukarania zbrodniarzy wojennych.

—Członkowie t.z.w. rządu adm. Doenitza i niemieckiego sztabu generalnego zostali wzięci pod straż jako jeńcy wojenni.

—550 nadfortec atakowało Tokio.

—Ogłoszono, że komunikacja pomiędzy wyspą Bornholm i Danią została wznowiona.

—Ogłoszono o rozmowach pomiędzy rządem brytyjskim i rządem zainteresowanymi w sprawie ustroju Tangieru.

24 maja : Marsz. Alexander ustanowił tymczasowy zarząd wojskowy na terytorium Austrii, okupowanym przez podległe mu wojska.

—Kłazownik niemiecki "Prinz Eugen" i "Nürnberg" zostały przeprowadzone z Kopenhagi do Wilhelmshaven.

—Himmler, szef Gestapo popełnił samobójstwo po schwytaniu go przez Brytyjczyków.

25 maja : Premier Churchill przedstawił królowi listę członków nowego rządu.

—Do Londynu i Moskwy przybyli specjalni wysłannicy prezydenta Trumana.

26 maja : Gen. Eisenhower przeniósł swą kwaterę główną z Reims do Frankfurtu nad Menem.

—Ponad 500 nadfortec bombardowało Tokio. Centrum miasta uległo zniszczeniu.

27 maja : Tito ponowił żądania co do okręgu Triestu.

—Rząd francuski oświadczył, że nie zamierza naruszać niepodległości Libanu i Syrii, którą sam gwarantował.

—Rząd norweski opuścił W. Brytanię, udając się do Norwegii.

Z generałem Andersem w Niemczech (I):

Od Stuttgartu do Murnau

Nie, nie ma nic szczególnego w tym wlocie na ziemię niemiecką. Z tej wysokości i w tych warunkach granica francusko-niemiecka, granica powalonej, zdanej na łaskę i niełaskę *unconditional surrender* Rzeszy wygląda, jak linia, przeprowadzona jedynie na mapie, linia teorii, a nie rzeczywistości. Bo — w gruncie rzeczy — nie widać nic szczególnego w pierwszych kilometrach i dziesiątkach kilometrów niemieckiego terytorium. Ziemia układa się w równą, symetryczną szachownicę pól ornych, pastwisk i łąk; niebieszczyce wąskimi strugami dopływów Renu; marszczy się leciutko wypukłościami; im bardziej na południe — zieleni się długimi, ostrymi językami lasów. W powietrzu jest dużo słońca, w samolocie — upał.

W słońcu na zewnątrz i w upale na wewnątrz niebieskość rzek, zielen lasów i różnobarwność ziemi wyglądają sielankowo, marzycielsko i sennie. To nie jest ziemia, która w przeszłości była jedną wielką jaskinią morderców i zbrojniców, a w przyszłości stać się ma najdotkliwszym, jakiego znać dzieje, czyszcem i miejscem pokuty. Domy miasteczek i wsi dymią niefrasobliwie, prawie wesoło kominami, na łąkach wółczą się stada bydła, tu i ówdzie kraja rolę traktory.

Może tylko ruch na szosach jest trochę niezwykły, wielokierunkowy, nieregularny i podniecony. Może tylko trochę za dużo jest okragłych, jasnych plam na drogach, plan pozostałych na widocznej i długą pamiętkę po lotniczych bombach. Lecimy szlakiem wypraw bombowych, które przez setki nocy wojennych wyrąbały tutaj drogę zwycięstwu. Ale ślady na szosach są całkiem świeże: z ostatniej fazy kampanii inwazyjnej, z kruszenia i niszczenia niemieckiego odwrotu, niemieckiej desperackiej obrony.

Na robotę samolotnych, przedinwazyjnych bombowców natykamy się dopiero koło Stuttgartu: wyciągnięty, długi kompleks fabryk sterczy żelaznymi szkieletami po spalonych budynkach; domy w dużym, parokilometrowym chyba promieniu, nie mają ani dachu, ani — często — połowy swych ścian, ani — czasami — niczego w ogóle poza czerniejącym kominem i białą, jak sterta kości, kupą gruzów. A dalej idzie sam Stuttgart i Ulm i Augsburg.

Zaczynają się te Niemcy, na które czekamy.

CUDZOZIEMCY NA DROGACH RZESZY

Nad Dachau samolot zniża się. Równe rzędy baraków, dziś już nie kryją żadnych tajemnic. Wysokie strażnicze wieże nie strzegą okrutnie i czujnie ponurych zagadek hitlerowskiego reżimu. Dachau przestało być słowem, na którego dźwięk ludzie uśmiechali się z niedowierzaniem, albo też opowiadali z wypiekami podniecenia na twarzy groźne i straszliwe historie, nie do wiary dla słuchaczy i dla... opowiadających. Prawda przewyższyła wszelkie fantazje i wyobrażenia. Cóż bowiem znaczą fantazje, lub wyobrażenia normalnych, zdrowych ludzi wobec makabrycznej pomysłowości niemieckich zbrodniów?

— Podobno — mówiono nam w Paryżu — pierwszą reakcją amerykańskich żołnierzy po zobaczeniu wnętrza obozu w Dachau było rozstrzelanie wszystkich dozorców obozowych. Naturalnie, tych dozorców, którzy nie zdążyli uciec.

Nie wiemy, czy tak było istotnie. Jedno jest tylko jasne: nad częścią obozu powiewa w tej chwili duża, prawie ogromna, biało-czerwona flaga polska. Trochę dalej łopoczą flagi francuska i sowiecka. Byli więźniowie organizują swe nowe życie — polska część Dachau nazywa się: "obozem wojska polskiego". Taki tytuł przyjęła już w pierwszym dniu po wyzwoleniu!

Samolot siada pod niedalekim od Dachau Monachium i dalszą drogę trzeba odbyć w łąkach. Stolica brunatnego totalizmu jest żalosnym symbolem tego, co pozostało z piekielnie ambitnych "tyśiącletnich" planów Trzeciej Rzeszy. "Brunatny dom", osławiona piwiarnia partii hitlerowskiej, ratusz. Stare Miasto stanowią teraz bezładne rumowisko. Ruiny pozostały z muzeów, pamiątek, zabytków architektury. Przed sklepami

z żywnością tłoczą się długie ogonki wypasionych Szwabów. Skrupulatni Niemcy stoją też tłumnie przed dużymi plachtami obwieszonych wojskowych władz alianckich i notują dokładnie co im wolno, a czego znowu zabrania się surowo. Wrodzona umiejętność posłuchu i duża tresura hitlerowska występują oto tutaj w najbardziej paradoksalnej, idealnie odwróconej i poniżającej formie bezwzględnej poszanowania każdego rozkazu, ktokolwiek by go wydał i w jakichkolwiek okolicznościach.

Za Monachium łązki skracają w drogę szeroką i prostą i jadą w kierunku na Innsbruck, na południe. Ziemia marszczy się coraz bardziej, faluje i podnosi. Błękitny horyzont bieleje u swej podstawy najwypierw cienką, równą linią, aby już wkrótce rozszerzyć się i postrzępić nieregularnymi, śnieżnymi wierzchołkami Alp. Jest ciepło, jest prawie gorąco i jest nad podziw pięknie. Ziemia niemiecka jawi się nam całym swym urokiem, groźną pięknoscią gór i melancholią pofalowanej płaszczyny.

Tylko droga zaprzecza pięknu i każe zapomnieć o spokoju. Droga ogląda wędrowników nie tyle może ludów, ile narodowości, wędrowników ludzi, którzy teraz właśnie poczuili wolność i chcą z wolnością tą postępować bez skrupowania i bez ograniczeń. Miliony niewolników z całej Europy, których spędzono siłą na tę ziemię, aby pracowali na byt narodu niemieckiego, przesuwają się wszystkimi szosami i wszelkimi dostępnymi środkami lokomocji gdzie ich — dosłownie — oczy poniosą. Są naturalnie i na trasie naszej podróży.

Na skrajach, skrzyżowaniach i rozstajach, gdy łązki zwalniają tempo jazdy, wpada do uszu dźwięk mowy, okrzyki i nawoływania tłumy. Nie ma w tym rozgwarze ani słowa, ani jednego słowa po niemiecku.

— Idę w kierunku na Brenner — mówi wysoki blondyn, Włoch — wywieźli mnie siłą, chcę wrócić

do kraju. Dużo nas Włochów tu jest — zakreśla ręką krag po tłumie — może nawet na tej drodze najwięcej.

Trochę dalej przysadziła, młoda kobieta klnie drogę i upał i Niemcy w barwnym, obrazowym, soczystym języku rosyjskim. /"W żadnym języku, proszę Wysockiej Procedury nie można tak człowiekowi nasobaczyć, jak w ruskim" — pisał niezapomniany Wiech./

Pod Kochel most jest zerwany, a wielki objazd zakręca szerokim półkolem w lewo.

— Tak, te objazdy są istotnie bardzo męczące — współczuje nam w wytwornej francuszczyźnie młody człowiek w białym kitlu.

— Pan jest Francuzem?

— Nie, jestem Rumunem.

Wśród samochodów i ciężarówek, wśród nerwowego, nieporządnego marszu pieszych wyjeżdża z za zakrętu spokojnie, w pewnym nawet sensie dostojnie polski wóz, ciągnięty przez niewielkiego konia, który zdala wygląda trochę jak nasz powieściowy i przysłowiowy chłopski mierzyniek. Nad szyć konia półkolista obęcz — typowa polska "ducha". Na wozie twarz tak bardzo polska, że gdziekolwiek by się znalazła, nie mogła by budzić żadnej wątpliwości co do swego pochodzenia. Za chłopem siedzi baba i rozwalają bety i kolebią się jakieś rzeczy i w ogóle cały dobytek...

Wreszcie łązki zjeżdżają w dolinę rzeki Izary. Krajobraz znowu jest p'aski, pełen łąk, poprzątkanych lasami. Domy i wsie układają się w obraz bardzo szczególny, zlekka dziwaczny. Jest w nich coś z poezji bawarskich legend i równocześnie włoski styl życia. Prawie włoskie, dalekie południe Europy, ale południe cząstkowe, niepełne, jakby granica czegoś, co się kończy i czegoś co się ma zacząć. I jak każda granica — pełna kompromisów, wzajemnych powiazań i mieszaniny.

— Jesteśmy na styku dwóch kultur: germańskiej i łacińskiej —

snuje refleksje amb. Józef Lipski — przecież tą drogą przewala a się przez tyle stuleci kultura włoska w swej ekspansji na Niemcy. Proszę panów, co za dziwna ironia losu: ostatnimi przedstawicielami tych dwóch światów i dwóch kultur, którzy tu się spotkali byli Hitler i Mussolini. Dwóch kabotyńców na tym szlaku, na takim właśnie szlaku...

OSTATNIE CHWILE NIEWOLI

Przyjazdu p.o. Nacz. Wodza do Murnau nikt nie zapowiadał. Gdy więc w południowym gorącu idzie generał Anders z kilkoma wraz z nim przybyłymi oficerami przez oboz, nikt na nich nie zwraca uwagi. Uliczki pomiędzy barakami są niemal puste. Duży plac obozowy zionie apatią i nudą. Byli jeńcy, oficerowie polscy, snują się zdala, na krańcach wąskiego pola widzenia, pomiędzy jedną ścianą baraków, a drugą. Dopiero na środku placu jakiś oficer minął Generała i nagle zawrócił, otwierając usta ze zdumienia.

— Panie Generale, melduję się! Czy pan Generał mnie sobie przypomina? I właściwie... Zaraz... Więc Pan Generał jest u nas... O jej, a przecież nikt nie wie...

Szybki, podniecony głos meldunku zwraca uwagę innych. Za chwilę już przed Generałem jest kilku byłych jeńców, po minucie kilku nastu i wkrótce — cały tłum. Plac zapełnia się z szybkością niewiarygodną. Parę tysięcy ludzi biegnie z baraków, alarmując tych, którzy jeszcze nie wiedzą... Pytania gonią za pytaniami. Ludzie przepychają się, aby tylko bliżej, aby jak najbliżej Generała. A jeśli nie mogą się do niego dostać, chwytają tych, którzy z nim przyjechali. Ba, czyż można się temu dziwić? Przecież większość z nich siedzi w niewoli, za drutami od września 1939 roku. Ileż problemów, ileż zagadek i ile pytań od tego czasu narosło! Od tych najważniejszych, najbardziej zasadniczych — jak formuluje jeden z oficerów: "Co będzie z Polską?" — do zupełnie

osobistych i prywatnych: — Czy nie spotkał pan gdzie mego brata, podobno był we Włoszech?

Twarze są zmęczone i zmierzwane. Nieleganckie, źle dopasowane *battledressy*, dostarczone w paczkach Czerwonego Krzyża, zwisają luźno i nieładnie ku ziemi. Buty są zrudziałe ze starości; fużerki własnego wyrobu ze strzędów starych, przedwzrzesniowych jeszcze mundurów. Jednym z nielicznych wyjątków jest generał Kutrzeba, meldujący się w doskonale zachowanym polskim mundurze.

— Wiedzieliśmy, że wyzwolenie nadchodzi, ale kiedy oddziały alianckie były coraz bliżej naszego obozu, opanowało nas ogromne podniecenie — opowiada brat Generała, Karol Anders, który pięć i pół lat spędził w niewoli niemieckiej. — Stosunek Niemców do nas od kilku tygodni zmienił się zupełnie wyraźnie na lepsze. Początkowo krążyły pogłoski że oboz będzie wyewakuowany przed nadejściem aliantów. Na szczęście, zanim zdążyli zrealizować swój plan, nasz biuletyn obozowy podał wiadomość, że nadejścia aliantów można spodziewać się każdej godziny.

— Jak to, biuletyn obozowy — przerywam pułkownikowi.

— No, bo mieliśmy nasz własny, oczywiście tajny biuletyn, który ukazywał się na podstawie wiadomości radiowych. Za słuchanie radia groziła kara śmierci. Ukryliśmy więc nasz aparat w ścianie piwnicznej, zamurowaliśmy go zupełnie, tak że nazewnątrz znajdowały się tylko przewody od słuchawek. A słuchawki chowaliśmy w wydrążonych częściach leżaka. Nie zwraca o to nieczyjś uwagi...

W ostatniej chwili usiłowano wykonać plan ewakuacji. Dwa wozy z SS-ami podjechały do obozu, ale by o już za późno. Amerykańskie czołgi były na drodze. Otworzył ogień do Niemców, masakrując ich, nie wypuszczając nikogo żywego. Tymczasem zaś u nas w obozie, jeńcy prawie oszaleli. Wspinali się na ogrodzenia, wazili na druty, chcąc czym prędzej wydostać się na zewnątrz. Wielu z nich spadało na dół, drąc na sobie ubranie i kalecząc się na kolczastych drutach. Właściwie to nie miało sensu, przecież już chodziło tylko o kwadrans, ale trzeba tak dugo siedzieć w obozie jeńców, aby zrozumieć czym jest nadejście wolności...

PIEŚŃ, SILNIEJSZA NAD DRUTY WIĘZIENIA

W dużej, ogromnej hali gen. Anders przemawia do byłych jeńców:

— "Chciałbym rozmawiać z każdym z Was, kochani koledzy, ale wtedy musiałbym spędzić z Wami całe tygodnie, a to jest niemożliwe. Pytacie, co działo się w czasie niemal sześciu lat waszej niewoli. Odpowiem wam krótko..."

I w do niedawna jenieckiej, więziennej hali, gdzie odbywały się męczące, długie apele przybyłych członkami *Wehrmachtu*, snuje się w skrótkach i fragmentach opowieść o żołnierzu polskim, walczącym na wszystkich prawie polach bitew tej wojny, o polskim lotniku i marynarzu. Popołudniowe słońce przewala się na drugą stronę obozu i poprzez wysokie, wąskie okna wpada do wnętrza hali długimi, drgającymi pyłem i kurzem wiązkami promieni. Zbiedzone, wynędzniałe twarze wydają się w tym niepełnym i nierównym świetle jeszcze biedniejsze, jeszcze bardziej zmaltretowane. Na niektórych z nich zjawia się rumieniec podniecenia. Ktoś ciężko i szeroko wdycha, jeszcze ktoś inny spuszcza głowę ku ziemi. Tam znowu czyjaś noga machinalnie postukuje o beton podłogi.

A potem, gdy padają ostatnie słowa Naczelnego Wodza, słowa — pomimo wszystko — nadziei i — wbrew wszystkiemu — wiary, piersi kilku tysięcy słuchaczy unoszą się westchnieniem ulgi, tak jakby ta nadzieja i ta wiara wychodziły naprzeciw ich oczekiwaniom, marzeniom i ufności. Nikt nie daje rozkazu, lecz wszyscy stają na baczność i nikt pojedynczo, ale właśnie wszyscy razem zaczynają śpiewać: "Jeszcze Polska nie zginęła..."

Pieśń, której za drutami nie wolno było śpiewać pod karą śmierci!

WIERSE

PAŻ KRÓLOWEJ

Ogień dni podpalonych płonie sztandarami.
Jest pięknie i śmiertelnie.
Sanitarki z rannymi i nosze z trupami
rozwijają krzyżową, śmiertelną draperię.

O jeden metr zawczasie wyrasta epilog
całego życia — cięcie niespodziane.

Świetny byłeś i prężny, złowiesz przed chwilą,
Zgasły i wierny Paziu — licząc czaszki strzaskane.

W pieśni jesteś —
o tobie strofa: "piechota maszeruje"
i tobie w podpalonym mieście
zwalony dom ruiną saltuje —
ty jesteś ten "bagnetów błyszczący się lan",
tobie "uśmiechy dziewcząt, podarek z za płota"
i tobie z łoża rzuciła rękawiczkę
Królowa Broni — Piechota.
Ta pieśń właśnie tobie teraz dusi krtań.

W teatrze wojny, jak aria grzmi seria
i w scenerii zdobionej w rakiety srebrny deszcz,
ilustrację muzyczną wykonuje świerszcz.

Nie zdusisz śpiewu świerszcza
maszynową serią —
Paziu Królowej Broni, walczącej piechoty,
w wysokiej trawie równej rytmom wierszy,
one straszna batutę ćwierkającą dzierżą,
by łagodniejszy był ci śmierci dotyk.
A niosłeś swój karabin
jak trubadur lutnię —
Paziu — wśród tyraliery, bitewny statysto —
ktoś idzie ci na przeciw — o zabij go! zabij!
i pochyl się i pokłoń wrzającej ziemi nisko,
abyś wyglądał piękniej i okrutniej.

Ja słyszałem te świerszcze
i śmierć widziałem nad tobą schyloną,
jej drzące pocałunki, ostatnie i pierwsze,
stalową kulą, skroni narzeczoną.

Jeśli kiedyś zapomną o twym muzycznym zgonie,
Nowe Księgi pielgrzymstwa, pielgrzymów
pancernych,
ocalała kompania świerszczy na twym grobie
zaśpiewa: Paż był dzielny i śliczny i wierny.

MODLITWA DZIECI CZEKAJĄCYCH NA ZAWIESZENIE BRONI

"Aniele Strózu, Boży mój" —
gdy serce strachu rozsada dynamit,
"Ty zawsze przy mnie stój"
z pokrwawionymi skrzydłami.

"Rano, wieczór we dnie, w nocy" —
odwołuj alarm hieny, syreny,
"Bądź mi zawsze do pomocy"
jeśli tej nocy nie przeżyjemy
w Rosji, w Indiach, Warszawie, Anglii —
pozwól nam przed tym o szarych kotach
posłuchać kołysanki.

Ty przecież nad strumieniem mroki
rozświetlasz gwiazdą na głowie,
wskaż drogę siostrze moim dalekim;
ulica Cedrowa w Pruszkowie.

Braciom moim małym, najmniejszym
drżącym przed szczurem piszczącym w schronie,
nie mów, że bomby świst jest ostrzejszy,
podaj im dlonie.

Jeżeli słońca nie doczekamy
w snach swoich widząc dziecinnych
żołnierską i trupią twą twarz,
niech tej modlitwy nie kończy Amen —
Aniele, Strózu nasz.

Pod krwawym skrzydłem, które nas chroni,
w nocie rosyjskie, w nocie indyjskie,
w nocie angielskie, w nocie warszawskie,
samotne i czekające — prosimy
o Zawieszenie Broni.

TADEUSZ K. SOWICKI

MAREK ŚWIĘCICKI

opowiadanie lotnicze

my idące ukośnie lub prostopadle. Tu i tam błyszczały purchawki spadochronów. Przysięgam, widziałem zapalonego „Messerschmitta”, idącego ostrą ścieżką w górę i strzelającego ze wszystkich karabinów w próżne niebo. Było jasne, że pilot został ciężko ranny. Samolot ten wystrzelał całą amunicję, zwałił się przez skrzydło i poszedł w dół spiralą. Dym, który zostawiał za sobą, wyglądał potem jak olbrzymia sprężyna. Papieros, który palisz w gabinecie bez przeciągów daje też taką spiralę.

Widziałem wspaniałe widokiska. Gdyby reżyser filmowy myślał cały rok, nie wymyśliłby lepszych. Weź na przykład taki obraz: „Spitfire” atakuje „Messerschmitta” z tyłu. Obaj lecą poziomo. Drugi „Messerschmitt” skacze „Spitfireowi” na ogon i prąży także. „Spitfire” dymi również. Pierwszy „Messerschmitt” zwalnia szybkość. „Spitfire” dochodzi do niego metr po metrze. Drugi „Messerschmitt” zaprzestaje strzelać, bo tamte dwa samoloty były zbyt blisko siebie. „Spitfire” wtedy włazi śmigłem Niemcowi na ogon. Dymiło już tak mocno, że samego zetknięcia się nie widziałem, dostrzegłem tylko kłęb drzazg jak od wybuchu. W sekundę później buchnęła lawina ognia, obejmując wszystko: „Messerschmitta”, „Spitfire” i drzazgi. Ogień poszedł ogromną gwałtownością w dół jakby ktoś spuścił w dół palący się snop — biała głowa płomienia z hebanowo czarnym ogonem. Z głowy poleciały odpryski: kawałki skrzydeł, stateczników, kadłubów. Nie nie wiedziałem co należy do „Spitfire’a” a co do „Messerschmitta”. Po przelecie pół mili głowa rozpękała się na dwie kule, które odskoczyły od siebie. Było to zupełnie tak jakbyś wystrzelił z samolotu dwugwiazdową rakietę. Nikt z tego interesu nie wyskoczył.

Widziałem też inne zderzenie — zderzenie szatańskie. „Spitfire” i „Messerschmitt” szli na siebie łeb w łeb, płując ze wszystkiego co mieli. Pomyślisz pewnie, że za późno wybrali. Myślisz się. Ostatni czas do wybierania był, gdy byli oddaleni od siebie o czterysta jardów. Na dwustu jardach odległości było już za późno; byłoby i tak się zderzyli. Gdyby jednak choć jeden z nich miał intencję wybierania, zauważyłbym przecież drgnienie samolotu. Zapewniłam cię, żaden z nich nie odszedł na milimetr od prostej. Wbili się w siebie nos w nos na przeciwnych szybkościach rzędu czterystu mil. To był ogień! Jakbyś wysadził w powietrze prochownię. Ogień zczepił po sekundzie, a w tym miejscu gdzie ostatnio widziałeś samoloty była pustka, doskonała pustka. Obrzeźem pustki w oddaleniu czterystu do pięciuset jardów kapali w dół dymiące ziarenka.

Jednak to wszystko o czym ci mówię, miało w sobie żywiołowość. Patrząc na to, przeżywałeś grozę. Jakież mdłe uczucie złapało mnie za krtani, gdy zobaczyłem człowieka spadającego w dół z porwanym spadochronem. Wyskakując otworzył zawczasie i stery mu przecięły część linek. Szedł jak kamień do dołu kurząc za sobą białymi, trzepoczącymi frendlami. Nie mogłem od tego oderwać wzroku. — „Na miły Bóg” — powtarzałem w duchu — „ten człowiek jeszcze żyje”. Nie zdołałem się z tego otrząsnąć, gdy ktoś z mego dywizjonu /dziś już wiemy kto to był/ zaczął rzeźnić przez radio: — „Pałę się i nie mogę wyskoczyć... Mój samolot pali się... Nie mogę wyskoczyć...”

Zaszło to w momencie, gdy gonilem Niemca. Były jakieś dymiące samoloty w prawo i w lewo ode mnie. Coś jednak z tego nawet, gdybym wiedział, skąd pochodzi głos. Nikt i nie mu już nie pomoże. Albo jest ranny i nie ma siły do wyskoczenia, albo mu się kabina zacięła. — „Pałę się!” — chrząknął w radio — „Nie mogę wyskoczyć...” To było nie do zniesienia. Wyłączyłem radio. Mój Niemiec był już dobrze zbalansowany do poprawki. Plunąłem raz i drugi. Doszedłem bliżej i poprawiłem. Wywrócił maszynę na plecy i wyskoczył ze spadochronem.

Nie włączyłem radia wcześniej, niż po dwóch minutach. Robiłem to ze strachu. Znalazłem się podczas tej całej kotłowniny kilkakrotnie w smugach pocisków, ale

wierz mi, nie było to ani w części tak straszne, jak ten głos. Na szczęście słuchawki charczały innymi głosami i tamten głos już się więcej nie powtórzył. Zauważyłem, mówię „na szczęście”. Mniej przeczułem, niż ja, wysłuchali tamtego nieszczęśliwego do końca. Mówił: — „Idę do ziemi”. Potem powtórzył kilka razy: — „Ziemia... Ziemia”. Było to tak, jakby widział ją pęczniącą w oczach. Ostatnie słowa były: — „Powiedźcie matce...” Na tym się wszystko urwało.

Zestrzeliłem wtedy nie jednego „Messerschmitta”, ale dwa. Drugi podszedł pod mnie sam, musiał mnie nie widzieć, bo byłem w słońcu. Kosztował mało zachodu i mało amunicji. Leciał czas jakiś poziomo, kurząc się i rozsypując powoli. Podwozie wypadło mu na zewnątrz. Potem odmaszerowało lewe skrzydło; reszta zaczęła zjeżdżać w dół. Wyglądał jak *boomarang*. Nie, płomienia ani spadochronu nie widziałem. Straciłem go z oczu z chwilą, gdy się werznął w zamglenie nad ziemią. Czekalem na wybuch, ale daremnie.

Mnie jednak dostali w końcu także. Pociłem się jak bankier w krachu. Jakims sposobem znalazłem się sam na sam z trójką „Messerschmittów”. Zaczęli się mną opiekować jak ojciec dzieckiem. Zaledwie się wywinąłem jednemu, już drugi przaył do mnie. Czulem uderzenia kul w skrzydła i kadłub. To nie była walka, to było znęcanie się nad ofiarą. Wydobywałem z silnika i siebie, co tylko mogłem. Mroczyło mnie przy wybieraniu co chwila. Białe smugi, jak taśmy szły za skrzydłami. Musiałem najwięcej uwagi zwracać na słońce; stamtąd przychodziły najgorsze ataki. To mnie oślepiło.

Jak długo trwało to przedstawienie, nie potrafię odpowiedzieć. Strzelałem kilka razy, ale prawka była za długa. Wysuplałem się z amunicji. Silnik pracował cały czas na „emergency boost”. Nie było mowy, bym rzucił okiem na zegar temperatury, ale z silnika buchało gorąco, jak z pieca. Siły mnie opuszczały. Potlał się po twarzy; byłem cały mokry. Gardło stało się suche i sztywne, jak z metalu. Odruchy i myśli leniły. Widziałem niebo, niebo, które przestało być dla mnie niebem, lecz przedstawiało się jak szara opona. W chwilach zamroczeń było czarne. Przy jakimś gwałtownym manewrze maska tlenowa uciekła z twarzy. Nie mogłem jej w żaden sposób poomaku przymocować na dawnym miejscu. Ręka dygotała i płała się w przewodach i uchwytach. Musiałem przycisnąć maskę do brody, zdając sobie sprawę, że gdy ją wypuszczę, będzie to mój koniec. W ten sposób straciłem możliwość regulowania gazu. Pracowałem dalej nieprzerwanie na pełnym *boost*.

Byliby mnie wtedy wykończyli na amen, bo już dochodziłem do kresu sił, gdyby nie nadeszła pomoc. Jeszcze przez minutę udawałem, że walczę, ale potem zwyciędłem zupełnie. „Messerschmitty” uciekły — to znaczy dwa, bo jednego ktoś wykończył. Czulem się wy-czerpany do cna, w oczach zamajaczyły czarne punkciiki. Odjąłem gazu, otwarłem kabinę i poszedłem w dół. To mi dobrze zrobiło.

Wracając do domu, widziałem jeszcze tu i tam wiszące spadochrony. Widziałem, jak jakiś nie-rozpoznany samolot myśliwski wjechał, pałąc się, w las. Leciałem wtedy już dość nisko w jakiejś dorywczej formacji „Spitfireów”, w której, przysiągłbym, każdy samolot był z innego dywizjonu. Gdyśmy już byli nad morzem w połowie drogi do Anglii, jeden z samolotów lecący skrzydło w skrzydło ze mną załamał kąt i poszedł w dół. Myślałem, że coś zobaczył na wodzie; może *dinghy*. Widziałem... szedł równo pod płaskim kątem, nie zmieniając ani kierunku ani nachylenia, szedł tak do samej wody i tak w nią wjechał. Takie rzeczy się zdarzają. Bywa to nagle zemdleńie z wy-cieńczenia lub z rany. Ale gdy się pamięta, że jeszcze minutę temu ten człowiek kiwał do ciebie przyjacielsko głową...

Dociągnąłem z trudem do własnego lotniska, bo z benzyną było skąpo i grat zaczął kaszleć. Podwozie nie chciało się w żaden spo-

sób otworzyć. Ładowałem na brzuchu. Zdawało mi się, że mam się czym przed sobą pochłubić. Gdy jednak zobaczyłem jak z posiekane-go „Spitfire” wynieśli pilota z odstrzeloną prawą ręką — dosłownie odstrzeloną pociskiem z działka /wisiała mu na strzępach skóry i ubrania zarzucona na plecy/, gdy zobaczyłem, że jego samolot miał odstrzeloną jedną lotkę i pół steru wysokościowego, uczulem się taki mały, że wszystko to, z czego byłem dumny, zaczęło piec mnie, jak wstyd. Czymże były moje przeżycia w porównaniu z tym, co przeżył ten chłopak!

Z lotu tego nie powrócił także Marcin. Widziano, jak wyskoczył na spadochronie do morza. Spadochron się rozwinął normalnie, ale potem na morzu poza spadochronem nie było nic, ani śladów *dinghy* ani człowieka. Być może, był pod spadochronem. W pół godziny jednak później morze połknęło spadochron także. Marcin... to właśnie był on, który mnie wprowadził do klubu. Co za życie, co za werwę miał ten diabeł w sobie! Stoi mi ciągle przed oczami. — „Rozkładasz życie na wieki...” Kto jak kto, ale Marcin go nie rozkładał.

W parę godzin później wieczorem jechałem do klubu. Zdawało mi się, że potrzebuję życia i ludzi, by zabić to mdłe uczucie ciągle jeszcze tkwiące w gardle. Ale poza tym, pamiętaj, było jeszcze coś innego. Nigdy mi się minuty tak nie dłużyły. Mówiłem do siebie w duchu, że była to głupia, szalona miłość, a jednak czulem się szczęśliwy, jak nigdy.

I wtedy właśnie przyszedł szok. Nie zdawałem sobie sprawy z jednego. Nie wolno wkładać rozpalonego szkła do zimnej wody; bo pęknie. Ja byłem właśnie takim szkłem. Żyłem jeszcze ciągle tym, co przeszedłem tam nad Francją. Nie rozstrzygam, czy to było piękne czy brzydkie — było prawdziwe, miało w sobie tę szaloną, urzekającą moc, jaką ma każdy żywioł. Tam nie było dwuznaczności, konwenansów, subtelności. Była sama naga, doprowadzona do ostateczności prawda: „Albo ty, albo ja”.

I wtedy, zaledwie w parę godzin po walce, jeszcze z nieostygłą zupełnie krwią, z majakami niedawnych przeżyć, które były tak silne, że chwilami przesłaniały rzeczywistość, człowiek wpada w atmosferę klubu. Od razu pierwsze co się wyczuwa i widzi, to ogromny fałsz wszystkiego. Fałszywe światła, fałszywe kwiaty, fałszywe uśmiechy i fałszywe słowa. Słowa, które do niczego nie wiedzą, które wyprowadzają w nicosć i są tworzone, by brzęczały dla samego brzęku, jak głos papugi powtarzającej co jej wpadnie do uszu. Omiłaj Mr. Burnsa, bo czujesz, że dostałbyś szału, gdyby cię teraz do-brotliwie poklepano po plecach przy wtórze „*deep admiration*” i „*have a drink*”. Widzisz, jak Mrs. Reynolds uśmiecha się do każdego tym uśmiechem, pełnym

ciepła i życzliwości i cierpienia, patrząc na ten uśmiech. Jest on w tej chwili dla ciebie niepojęty.

I tak przechodzisz obok ludzi, których przestałeś nagle rozumieć, którzy stali się dla ciebie zupełnie obcy i wrocy. Słyszysz: jakaś pani ma wielkie zmartwienie, bo nie może znaleźć dobrego fryzjera dla swego teriera. Ostatni ostrzygił rozpaczliwie i pani mówi z naci-skiem: „*Horribly. I was furious, simply furious*” — dodaje na zakończenie.

Twarze gentlemenów z kąta, którzy załatwiają dostawy jakiej pomarańcz z lekceważeniem kuponów, promieniują pogodą i zadowoleniem, jakie dają dobre trawienie i pomyślne interesy. Oprócz ciebie jest oczywiście wielu innych pilotów ze stacji i Mr. Smith kręci się zapobiegliwie pomiędzy nimi.

Patrzysz na te twarze, słyszysz urwane słowa, urwane zdania i nie nie rozumiesz. Stałeś się nagle o dziesiątki lat starszy. Odkryłeś prawdę życia i ta prawda cię miazdży.

Afisz na ścianie zachęca cię przekonywająco, byś pił więcej piwa marki konik polny. To cię wzmoćni i zapewni ci optymizm, którego tak obecnie potrzebujesz. „*Pin-up girl*” wygląda ze zwodniczym uśmiechem z okładki nut leżących na fortepianie. Właśnie ktoś gra najnowszy przebój „*Dam ci szczęście na zawsze*”. Melodia kapie jak perły, jak krople rosy. Miękkie stłumiony głos powtarza pod akompaniament: „*For ever... for ever... for ever...*” Ty wtedy masz w oczach kąpiące ziarenka ze smużkami dymu, ziarenka płynące do ziemi obrzeźem tego miejsca, gdzie sekundę temu byli ludzie. Słyszysz ciągle: — „Pałę się i nie mogę wyskoczyć”. Wiesz, krew lejąca się z rannego z odstrzeloną ręką.

Jeżeli cię ktoś obserwował z boku, powiedziałaby, że patrzysz w przestrzeń wzrokiem, który niczego nie widzi. To nieprawda. Ty widzisz żeby człowieka wgrzyzione w białe jak wapno usta. A potem myślisz: wczoraj Marcin stał tu w tym samym miejscu obok mnie. Mówił: — „Pójdę jutro na psie wyścigi, bo mam przecucie, że wygram”. Dziś nad Marcinem toczą się fale. Ty to rozumiesz dobrze, ale poza tobą nikt, ani Mrs. Reynolds, ani Mr. Burns, ani melodia. Czujesz się osamotniony nie jak człowiek, lecz jak dziki zwierz pojmany do klatki i wystawiony na publiczny pokaz.

Ala oto czujesz drgnienie w sercu. Dziewczyna właśnie weszła i dostrzegła ciebie. Na jej ustach drży uśmiech przyjaźni i radości. Tak się można uśmiechać tylko na wiosnę życia. Ty jesteś jednak na wskroś przeżarty tym, co widziałeś i uśmiech dziewczyny, na który tak czekałeś, wsiąka w ciebie bez oddźwięku.

— „Słyszałam, że mieliście porządną walkę...”

Aha, więc już wie o tym. Poco ona to powiedziała! Teraz jej uśmiech stracił dla ciebie szczerść

i piękno. Jest z rzędu tych ludzkich uśmiechów, które można znaleźć na prawo i na lewo.

— „Marcin zginął... biedny chłopak...” Nie wytrzymujesz wtedy i wyrzucasz ze siebie: — „Nie mówmy o tym!” — Wyrzucasz wrogim, szorstkim tonem. Dziewczyna jest wyraźnie zdumiona; takim cię jeszcze nigdy nie widziała.

Jej młodość pozwala jej jednak otrząsnąć się ze zdumienia i dostosować się do ciebie.

— „Wyglądasz dziś bardzo zmęczony” — mówi współczującym tonem i nagle kokieterijnie: — „Widzisz jakiś ty niedobry! Ty nigdy mi nie powiedziałeś, że jestem ładna. Dziś odwiedził nas znajomy moich rodziców. Zobacysz go; zaraz tu będzie. Przyjechalibyśmy razem jego samochodem. W ciągu paru godzin już zdążył mi powtórzyć kilka razy, że piękniejszej dziewczyny ode mnie nie widział”.

Zaczynasz żalować, że tu przyszedłeś. — „Mr. Arnold — Mr. Borowski” — przedstawia dziewczyna. Facet jest zupełnie do rzeczy; młody, przystojny. Nie jest młodszy od ciebie wiekiem, ale doświadczeniem. Brakuje mu całej gorzkiej mądrości życia, którą jesteś opity. Dziewczyna mizdrzy się do niego. Wiesz doskonale, że te mizdrzenia nie są wcale dla Mr. Arnolda; są one poto, by zasnąć w tobie mężczyzna i rywal. W innym czasie i w innym miejscu oślepiiony i ogłuszony wpadłbyś od razu na tę drogę, którą ci zaczął wskazywać instynkt dziewczyny. Teraz jednak to wszystko jest dla ciebie farsą, mdłą, bezwartościową farsą. Przewidujesz każdy następny ruch, każde posunięcie w tej grze życia, tak odrębnej od tamtej innej gry, co szła kilka godzin temu nad Boulogne. I porównując te dwie gry, czujesz bardziej tamtą pierwszą za jej nagą prawdziwość bez wszelkiej obłudy i upiększeń.

* * *

Do pokoju wszedł oficer RAF'u.

— Czy to panowie jadą na lotnisko w Southport?

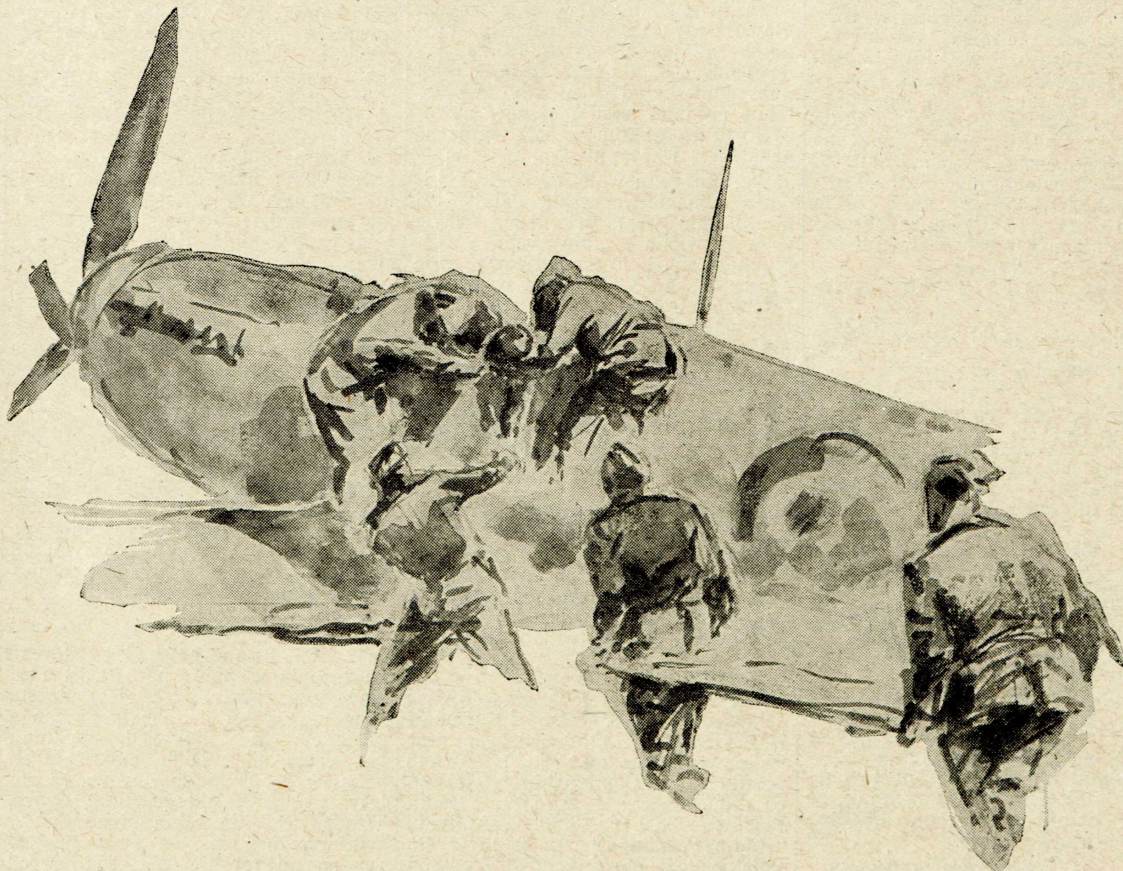
— *Yes sir* — powiedział żartobliwie mój towarzysz. — *Sir*, jak widać, już mnie nie poznaje.

— *Well!* Ty stary nieponiu, znowu cię spotykam na drodze życia! — zawołał Anglik — Tu jest dość ciemno. Nie przypuszczasz chyba, że zapomniałem twoją gębę, gębę Borowskiego, którą każdy myśliwiec w Anglii zna na pamięć.

— Co się stało z dziewczyną? — zapytałem, znalazłszy potem chwilę sposobności.

— Pojechała z facetem. Nie wini jej jednak. Robiła co mogła, żeby zostać wtedy ze mną. Ja ją odepchnąłem. Powiedziałem jej, że dla mnie jest wszystko głupie i że w nic nie wierzę. Odprowadziłem ich oboje do samochodu. Myślę, że tak jest jednak lepiej i że Marcin nie miał racji.

STEFAN ŁASZKIEWICZ



Od bombowca do samolotu komunikacyjnego

Gdy wojna w Europie dobiegła końca, coraz więcej mówi się i pisze o przyszłości lotnictwa po zakończeniu działań wojennych. Słyszy się nieraz w rozmowie zdania takie, jak: "Tysiące bombowców przerobi się na samoloty pasażerskie i wszędzie będziemy latać".

Rzeczywistość przedstawia się nieco inaczej. Przerobienie bombowca na samolot komunikacyjny nie jest wiele łatwiejsze, niż przerobka kontrtorpedowca na statek pasażerski. Oczywiście zawsze można dokonać dorywczej przeróbki przez usunięcie uzbrojenia, wybicie paru okienek po bokach kadłuba i ustawienie w nim pewnej liczby foteli. Przerobka tego rodzaju nie ma jednak wiele sensu, gdyż stworzony w taki sposób samolot cywilny byłby zarówno niewygodny, jak nie-ekonomiczny i eksploatacja jego nie mogłaby się nigdy opłacić. I tak już, nawet przy użyciu specjalnie budowanych samolotów transportowych, znaczna część linii lotniczych przed wojną potrzebowała subsydiów dla umożliwienia im pracy. Gdyby posługiwano się przerobionymi bombowcami, to należy się obawiać, iż deficyty byłyby jeszcze większe.

W czasie wojny korzysta się wprawdzie czasami z tego rodzaju przeróbek. "Trans-Canada Air Lines" posługuje się 5-cioma maszynami "Avro Lancaster" przerobionymi dla celów cywilnych. Unoszą one trzy i pół tonny poczty, oraz dziesięć pasażerów. Cyfry te wskazują zresztą wymownie na małą celowość przeróbki, bowiem moc silników "Lancastera", wyżyłskana według zasad konstrukcji cywilnej, powinnaby dać większą nośność i znacznie większą pojemność pasażerską. Nie należy mieszać przerobionych na cywilne "Lancasterów" z samolotami transportowymi "Avro York", które są cywilną wersją "Lancastera", opracowaną przez jego konstruktora.

Różnice między bombowcem a samolotem komunikacyjnym są zasadnicze i nie dadzą się usunąć przez częściowe zmiany. Trzeba po prostu zmienić cały kadłub, dając nowy, o innym przekroju i kształcie, nie mówiąc już o urządzeniu wewnętrznym. Innymi słowy z bombowca pozostałyby tylko skrzydła i silniki, oraz zespół sterów — a i on wymagałby gruntownej przebudowy ze względu na usunięcie wieżyczki ogonowej. Wy-

daje się wątpliwe, czy przeróbka tego rodzaju byłaby opłacalna w odniesieniu do gotowych już bombowców, które były użyte w operacjach wojennych. Mogłaby być uzasadniona wówczas, gdyby okazało się, że w chwili zakończenia wojny znajduje się w fabrykach wielka ilość gotowych części bombowców, jeszcze nie zmontowanych. Z drugiej jednak strony nie nie wskazuje na to, aby państwa wojujące miały zamiar z chwilą podpisania rozejmu natychmiast zacząć likwidować swoje siły lotnicze, jak to uczyniła Anglia w roku 1919.

Właściwa droga prowadzi więc przez konstrukcję zupełnie nowych maszyn komunikacyjnych, dostosowanych do potrzeb pokojowych, całkowicie odmiennych od wojennych. Nawiasem mówiąc, przerabianie maszyn cywilnych na wojskowe jest chyba jeszcze trudniejsze niż odwrotnie — chyba, że chodzi po prostu o transportowce wojskowe, nie bombowce.

Nie wchodząc narazie w szczegóły organizacji przyszłych światowych linii lotniczych, spójrzmy na maszyny, jakimi będą one mogły rozporządzać w najbliższych latach.

Angielska firma Short Brothers, specjalizująca się w wodnopłotowcach typu latającej łodzi, przygotowuje nowy aparat pasażerski tego typu — "Shetland". Należy sądzić, iż będzie on podobny w ogólnym zarysie do znanego dobrze wojskowego "Sunderlanda", który sam z kolei pochodzi od cywilnego przedwojennego "Empire Flying Boat". Rozmiary nowej maszyny mają być jednak znacznie większe. Mówi się o wadze w locie do 100 ton, zasięgu 3000 mil, szybkości

przelotowej 275 mil na godzinę. "Shetland" będzie zapewne wyposażony w cztery silniki "Bristol Centaurus", po 2000 H.P. Będzie on podobny rozmiarami do największego obecnie wodnopłotowca transportowego, amerykańskiego "Mars'a".

W dalszym nieco ukończenia stadium budowy znajduje się brytyjski samolot komunikacyjny "Brabazon", podczas gdy "Avro York" już lata — lecz odegra on zapewne rolę przejściową jedynie, do czasu wypuszczenia maszyn projektowanych całkowicie dla celów cywilnych.

Ameryka posiada wspaniałą "Lockheed Constellation", który niedawno dokonał rekordowego przelotu z Burbank w Californii do Washingtonu, pilotowany przez Howard Hughes'a, słynnego ze swego lotu naokoło świata. Czterosilnikowy olbrzym "Lockheed Constellation" przeleciał całą prawie szerokość Stanów Zjednoczonych w 7 godzin, z przeciętną szybkością 330 mil na godzinę. Nie wątpiłoby korzystać on musiał z wyjątkowo sprzyjających warunków atmosferycznych, lecz tym nie mniej szybkość jego była niezwykła, przewyższającą szybkość przedwojennych myśliwców.

"Consolidated Vultee 39" jest innym nowoczesnym samolotem komunikacyjnym amerykańskim, obliczonym na 48 pasażerów w dzień, lub 24 w nocy, gdy staje się on powietrznym sleepingiem. Szybkość przelotowa podawana przez firmę wynosi 240 mil na godzinę. Na ogół należy sądzić, iż większość linii lotniczych po wojnie oparta będzie na przelotach o szybkości nie większej, niż 250 mil na godzinę, która jest całkowi-

cie wystarczająca na średnich odległościach. Szybkość kosztuje drogo i jest to jedna jeszcze z przyczyn, dla których bombowce nie nadają się dla użytku handlowego. Jedyny cel, do którego byłyby one naprawdę odpowiednie, to przewóz złota w sztabach na duże odległości — bowiem jest to towar ciężki i nie zajmujący wiele miejsca. Ponieważ jednak większa część złota już i tak znalazła się w podziemiach banków amerykańskich, więc trudno liczyć na wiele takich przewozów.

Firma Consolidated posiada w projekcie dwa jeszcze modele samolotów komunikacyjnych — jeden na 60 i drugi na 200 pasażerów. Zapewne minie jednak pewien czas zanim opuszczą one fabrykę.

Z największym bodaj zainteresowaniem należy śledzić prace firmy brytyjskiej De Havilland, która specjalizowała się przed wojną w produkcji samolotów cywilnych, zarówno sportowych jak komunikacyjnych, osiągając w tej dziedzinie wielkie sukcesy. O możliwościach firmy tej świadczyć może fakt, iż pierwszy wypuszczony przez nią samolot bojowy — "Mosquito" okazał się najbardziej może udaną konstrukcją obecnej wojny, oraz najszybszym samolotem na świecie.

"De Havilland Dragon" oraz "Double Dragon" były jedynymi bodaj na świecie samolotami komunikacyjnymi, pozwalającymi na handlową eksploatację krótszych linii bez deficytów. Niska ich cena pozwalała licznym prywatnym przedsiębiorcom na zakładanie linii lotniczych tak, jak zakłada się linie autobusowe — dla obsłużenia publiczności i godziwego zarobku,

bez żadnych górno- i stratosferycznych założeń państwowo-twórczych.

Zbudowany przez De Havillanda w roku 1938 czterosilnikowy "Albatross" był zapewne najszybszym aerodynamicznie samolotem komunikacyjnym, jaki kiedykolwiek istniał. Przy stosunkowo małej mocy silników /Gipsy Double Six, 450 H.P./ osiągał on znaczną szybkość przelotową, pokrywając odległość Londyn-Paryż w godzinę. Wobec postępu, jaki został osiągnięty w czasie wojny w budowie silników i śmigieł o zmiennym skoku, jak również różnych innych urządzeń zwiększających ogólną sprawność samolotu, należy sądzić, iż "Albatross" model 1945 byłby jeszcze znacznie szybszy od swego prototypu z roku 1938.

Bliskie pokrewieństwo łączy zresztą "Mosquito" z "Albatrossem", oba zaś wywodzą się w prostej linii od De Havillanda "Comet", który wygrał w rękach Scotta i Black'a pamiętny wyścig 1934 roku z Anglii do Australii. Istnieje już dzisiaj wersja cywilna "Mosquito", używana głównie jako samolot pocztowy. "Mosquito" nadaje się do tej roli doskonale, dzięki swej ogromnej szybkości i znacznemu ładunkowi jaki unosi. Po bił on ostatnio rekord przelotu od brzegu Ameryki do Anglii, w czasie 5 g. 40 m. Wojskowe "Mosquito" biorą dwutonowe bomby. Jest to niewątpliwie urzeczywistnienie "bombowca wyczynowego", o którym pisałem kilka lat temu, nie wiedząc zresztą wówczas o nowym modelu De Havillanda, trzymanym jeszcze wtedy w sekrecie.

Trudno się dziwić, że ludzie odpowiedzialni za losy lotnictwa troszczą się już dzisiaj poważnie o jego rozwój po wojnie, jeśli weźmiemy pod uwagę słowa wielkiego przemysłowca lotniczego brytyjskiego, Sir Richard'a Rairey. Powiedział on niedawno, że angielski przemysł lotniczy, rozbudowany dla celów wojennych, mógłby w trzy dni wyprodukować dość samolotów dla wszystkich linii lotniczych na świecie na parę lat użytku. Nie biorąc tego oświadczenia dosłownie, musimy sobie jednak zdać sprawę, iż kłopotem będzie po wojnie nie przeróbka samolotów wojskowych dla nowych celów, lecz zatrudnienie części bodaj fabryk samolotów i silników.

A. H. LUTOSŁAWSKI

Staraniem Funduszu Kultury Narodowej

ukazała się książka:

ALLAN NEVINS

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej zwięzła historia

5 map w tekście

przedmowa JOHN'A WINANT'A

autoryzowany przekład ANTONINY JANOWSKIEJ

Do nabycia wszędzie. Skład główny: "Książnica Polska" 242 Hope Str. Glasgow

ODPOWIEDZ NA LIST ANGIELKI

Szanowny Panie Redaktorze!
Czytałem w "Polsce Walczącej" nr. 20 w dziale "Skrzynka pocztowa" list Angielki pani E. Risley-Hutt, nie mogę się oprzeć uczuciu radości, że między Brytyjczykami mamy jeszcze tak wiernych i oddanych przyjaciół. Pani E. Risley-Hutt zresztą nie po raz pierwszy pisze do "Polski Walczącej".

Mam nadzieję, że Szanowny Redaktor nie odmówi mi możliwości tą drogą wyrazić pani E. Risley-Hutt w imieniu rodaków i własnym, słów serdecznego podziękowania za Jej szczerą i przyjacielską postawę.

Pani E. Risley-Hutt postawiła sobie za zadanie poznać Polaków i ich język i zawsze jak najlepiej wyraża się o nich, szczerze między innymi o Polakach. Jak mi jest wiadomo pani E. Risley-Hutt na zamiar wkrótce po odyskaniu Niepodległości, przyjechać do wolnej już Polski, by tam zapoznać się lepiej z naszym krajem. Pani E. Risley-Hutt włada już dobrze językiem polskim, zawsze, na każdym miejscu stara się służyć sprawie Polski i Polakom i naprawdę winniśmy Jej wielką wdzięczność.

Oby jak najwięcej takich Przyjaciół!

Antoni Grunwald /4 Szpital Woj./

LIST Z WŁOCH

Szanowny Panie Redaktorze,
Otrzymałem drugą przesyłkę książek, kilka dni upłynęło i dopiero dziś mogę odpisać. /Trudno — front — ciągle zmiany/. Książki naprawdę piękne i nie wiem jak za nie dziękować!

Biblioteka, którą kiedyś, zresztą nie tak dawno założyłem dziś ma około 200 książek — co w obecnych warunkach jest dość dużym osiągnięciem. Dostaję książki z Ameryki, kupuję też w Anglii, w Palestynie i mimo, że pewien procent zostaje zagubiony przez żołnierzy, to jednak — o ile wojna potrwa jeszcze z 5 lat — napewno dojdzie do tysiąca. Wtedy to będą kłopoty z przewożeniem książek, bo etat nie przewiduje samochodu na bibliotekę. Sądzę jednak, że i na to znajdzie się rada. Konczę i jeszcze raz dziękuję.

Zbigniew Marciński

UDZIAŁ POLSKICH PRACOWNIKÓW NAUKOWYCH W WYSIŁKU WOJENNYM SPRZYMIERZENIA

NYCH

Szanowny Panie Redaktorze,

Wojna doby obecnej stanowi olbrzymie przedsięwzięcie inżynierskie, oparte, jak wszystkie dzieła techniczne, na odpowiednio zorganizowanym stosowaniu badań i odkryć z dziedziny nauk matematyczno-przyrodniczych. Już poprzednia wojna objawiała te cechy charakterystyczne z tą różnicą, że gdy 20 lat temu główną rolę odgrywały zastosowania chemii, to obecnie chodzi głównie o zastosowania fizyki. Wojnę obecną możemy określić jako bardziej fizyczną, niż którąkolwiek z jej poprzedników od czasu, gdy na przemianie średniowiecza i czasów nowożytnych broń palna zaczęła wypierać broń białą i katalpuły.

Zastosowania wojenne fizyki obejmują niemal wszystkie działy tej nauki, nie więc dziwnego, że do rozwiązywania odnośnych zagadnień trzeba było zmobilizować całe armie fizyków z wyższym wykształceniem, wspomaganymi przez najmniejszych zastępy techników i rysowników. Pracują oni pod kierunkiem

znakomitych profesorów, znanych często tylko z odkryć w dziedzinie nauki czystej, w zarezerwowanych laboratoriach uniwersyteckich.

Nie ma chyba wątpliwości że wkład tych pracowników naukowych jest dla wyników na polu bitwy niemiernie ważny od ofiarnych wysiłków oficerów i szeregowców wojsk frontowych. Jest on natomiast znacznie mniej znany opinii publicznej — jasne dlaczego. O wspaniałych czynach tych czy innych oddziałów a czasem nawet poszczególnych żołnierzy dowiadujemy się od korespondentów wojennych, jeśli nie z oficjalnych komunikatów. Osiągnięcia pracowników naukowych natomiast są osłonięte ścisłą tajemnicą, której rąbki tylko są odkrywamy dopiero wtedy, gdy istnieją dowody, że nieprzysięgi i tak już poznał rzecz na własnej skórze.

Dlatego też, podczas gdy cały świat zna i należycie ocenia wspaniałe czyny naszych wojsk lądowych, marynarki i lotnictwa, to nawet my sami bardzo mało wiemy o osiągnięciach naszych pracowników naukowych w dziedzinie badań i wynalazków wojennych. A osiągnięcia te są, jeśli n.p. chodzi o teren Wielkiej Brytanii, bardzo, można niemal po-

wiedzieć: nieproporcjonalnie wysokie tak ilościowo, jak i jakościowo.

Ze zrozumiałych względów nie można niestety podać dziś jeszcze bliższych szczegółów, mimo że byłyby one często bardzo interesujące, nawet dla niefachowca. Możemy tylko ogólnie powiedzieć, że we wszystkich kierunkach, w których armie sprzymierzone osiągnęły przewagę techniczną nad nieprzyjacielem, jak w dziedzinie budowy samolotów i silników, miotaczy ognia, wykrywania okrętów podwodnych, radiolokacji powietrznej, wykrywania min, fotografii lotniczej i wielu innych, możemy się pochwalić wybitnym udziałem polskiej pracy i wynalazczości. Gdy przyjdzie czas na ogłoszenie tych wyników zobaczymy, że mamy na rachunku naszego wkładu wojennego dużą pozycję dodatnią.

Z drugiej strony spodziewać się należy, że zespół naszych pracowników będzie mógł po powrocie do kraju zużytkować nabyte doświadczenie i metody pracy, przyczyniając się do usprawnienia współpracy nauki z przemysłem, która to współpraca dawniej często chromała, zwłaszcza w dziedzinie przemysłu wojennego.

Klemens Leliwa

Poradnik żołnierski

Z. M.

Dotychczas nie istnieje żadna odznaka dla byłych żołnierzy Armii Krajowej znajdujących się w Polskich Siłach Zbrojnych i żaden wniosek ani projekt w tej sprawie nie wpłynął do tej chwili do Gabinetu Naczelnego Wodza.

Pani M.B.

Już parokrotnie podawano do wiadomości, że Ministerstwo Informacji i Dokumentacji odpowiedzialne jest tylko za cztery audycje nadawane przez Radio Londyńskie w języku polskim. Są to: 1. Audycja "Radia Polskiego" o godz. 8.20. 2. Audycja "Radia Polskiego" o godz. 11.15 dla Polskich Sił Zbrojnych, 3. Audycja

"Radia Polskiego" o godz. 13.45. 4. Audycja "Radia Polskiego" nadawana o godz. 17.50, natychmiast po buletynie BBC, który rozpoczyna się o godz. 17.45 i oddzielony jest od niej zapowiedzią.

Ochotnik z Francji.

W liście swoim nie podał Pan, czy na terenie Francji pozostawił Pan najbliższą rodzinę, t.j. ojca, matkę, żonę lub dzieci i wobec tego mogę udzielić tylko odpowiedzi ogólnej. Na razie nie udziela się żadnych urlopów do Francji. Sprawa ta zależy od Brytyjskiego War Office. Władze Polskie robią starania, by żołnierze, ochotnicy z Francji, którzy są na terenie W. Brytanii od

1940 r., a pozostawili swe najbliższe rodziny na kontynencie i nie mieli jeszcze okazji odwiedzenia ich — mogli korzystać z prawa wyjazdu do Francji lub Belgii dla spędzenia urlopu.

Ulan M. W. — ski.

Przyznawanie prawa noszenia honorowej odznaki za rany i kontuzje z kampanii wrześniowej 1939 r. jest na razie wstrzymane. W drodze wyjątku mogą być rozpatrywane wypadki, w których zainteresowany żołnierz jest w stanie przedłożyć wiarygodne zaświadczenie, lub powołać się na znajdującego się obecnie w Polskich Siłach Zbrojnych własnego doświadczonego z kampanii wrześniowej.

LIST Z AMERYKI

Szanowny Panie Redaktorze,
Otrzymałem ten list z domu od ciotki. Chciałbym się podzielić wiadomościami z moimi kolegami, co walczyli w Holandii. Nie jestem w stanie wszystkich zawiadomić, bo obecnie jestem w szpitalu. Wobec tego zapytuję, czy by to można umieścić w "Polsce Walczącej".

"Tydzień temu byliśmy na wielkim wiecu lub manifestacji w "Mantatten Center" w Nowym Yorku — był to protest przeciwko piątemu rozbirowi Polski. Zaczęłam wycinki z gazety, lepiej zrozumiesz to wszystko. Nie mogłabym tego wszystkiego opisać w ten sposób. Kongresman O'Konski bardzo dobrze wyraził się o całej sprawie. Znowu podam Ci szczegóły, których nie ma w wycinkach. Otóż wszyscy przemawiali najpierw a Kongresman O'Konskiego pozostawili na samym ostatku. Również byli i komuniści polscy, nie odzywali się, aż O'Konski zaczął pisać prawdę o całej sprawie w Jalcie, jedna komunistka już nie mogła wytrzymać i palnęła po angielsku: "zastaw Rząd Polski, Polakom" /O'Konski przemawiał w języku angielskim/, od razu powstał ogromny ruch na całej sali, która pomieszczała przeszło 5500 osób. Sala była przepiękna. Gdyby nie mężczyźni, to kobiety byłyby ją porozdzierały i tak dostała w twarz i wprowadzili ją z sali. Aby ludzi zainteresować, żeby się nie zajmowali tym wypadkiem, Kongresman powiedział po polsku: "Ojciec napisał mi list — daj im dobre piekło", do tego zdjął swój żakiet i został w koszuli — cała sala aż trzęsła się od oklasków.

Wtedy wziął się do pracy, opowie-dział o wszystkim i powiedział: choć Polaków gubią walki polityczne, ale zawsze wygrywają walki w honorze i sprawiedliwości. Bóg jest z nami i po naszej stronie — sprawiedliwość musi triumfować, jak nie teraz, to później.

Wolno jest pisać do Polski listy, lecz obawiamy się gdybyśmy napisały do babci, to by ich wywieźli na Sybir — takie wieści dochodzą, że za list z Ameryki to Sybir lub mur. Tak, Polonia komuś kością staje w gardle zato, że bronimy sprawiedliwości i Polski".

Helenka".

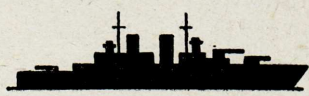


TOWARZYSZ BRONI

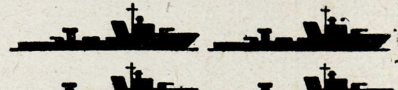


Marynarka Wojenna R.P. na morzach świata

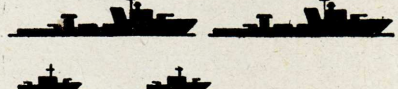
W AKCJI



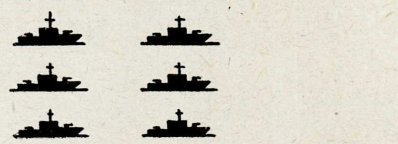
1 krążownik



6 kontrtorpedowców



8 ścigaczy



2 okręty podwodne

CZASOWO POZA AKCJĄ

3 okręty podwodne internowane w Szwecji, 1 okręt podwodny w rezerwie w Wielkiej Brytanii

1 okręt szkolny w internowaniu.

W wrześniu 1939 roku—Marynarka Wojenna R.P. przyjęła nierówne wyzwanie w Zatoce Gdańskiej, na Bałtyku. Obowiązek swój wypełniła jak mogła i jak umiała najlepiej. Niektóre okręty zginęły w walce, niektóre zostały się przedrzeć do baz brytyjskich. Trzy okręty podwodne: „Sęp”, „Rys” i „Żbik”, po wyczerpaniu możliwości walki, były zmuszone dać się internować w Szwecji.

Od jesieni 1939 roku, przez sześć lat wojny—Marynarka Wojenna R.P. walczy na morzach świata za sprawę wolności swego Kraju. W każdej niemal operacji sojuszniczej bierze wydatny udział. Zyskuje sławę i uznanie wśród najlepszej Marynarki świata, Royal Navy, to znaczy Królewskiej Marynarki Brytyjskiej. Ponosi straty, zwyczajnie, jakto w walce, ale przy tym też i rośnie.

Przypomnijcie tylko sobie, że do Wielkiej Brytanii dotarły trzy kontrtorpedowce: „Grom”, „Burza”, i „Błyskawica”, oraz dwa okręty podwodne: „Orzeł” i „Wilk”. Z rodziny tej zginął na morzu w kampanii norweskiej 1940 roku ORP „Grom”, a ORP „Orzeł” nie wrócił z patrolu bojowego na morzu Północnym.

Czy wiecie, jaki jest w tej chwili stan posiadania Polskiej Marynarki Wojennej?

Przedewszystkiem dorobiliśmy

się ORP „Conrad”—krążownika. W Polsce przedwojennej krążownika nie mieliśmy. Jest to już zresztą nasz drugi krążownik. Pierwszym był ORP „Dragon”. Zginął on w czasie inwazji kontynentu europejskiego u wybrzeży wyzwalanej Francji. Cieszył on się wielkim uznaniem w społeczeństwie brytyjskim; najstarsze z Towarzystw Anglo-Polskich, w Bradford, Yorkshire,

ofiarowało pierwszemu krążownikowi Rzeczypospolitej Polskiej, ołtarz z wizerunkiem Najświętszej Marii Panny.

A dzielne nasze kontrtorpedowce tak się rozmnożyły, że obecnie mamy ich — sześć. Mianowicie: „Burzę”, „Błyskawicę”, „Garlandę”, „Pioruna”, „Krakowiaka” i „Słazaka”.

Mieliśmy ich więcej, ale wśród poniesionych strat: „Grom” zginął u brzegów Norwegii, „Kujawiak” zatonił na minie pod Maltą, „Orkan” zaś na Atlantyku.

I okręty podwodne też pięknie nam się rozmnożyły. Jak przypominać sobie, dwa z nich, po wielu fantastycznych przygodach — zdołały dotrzeć do baz brytyjskich. A obecnie z baz brytyjskich dwa inne: ORP „Dzik”, ORP „Sokół” biorą czynny udział w akcji bojowej, jeden: ORP „Wilk” jest w rezerwie. Koledzy z 4 Dywizji Piechoty czasami goszczą wśród siebie załogi tych okrętów podwodnych. Tak było na „Świeconem”, dnia 1 kwietnia r.b. w obecności gen. Władysława Andersa.

Liczyliśmy tych okrętów podwodnych więcej. Bo nie tylko zginął po bohatersku na morzu Północnym „Orzeł”. Zginął też na oceanie Arktycznym „Jastrząb”.

Już widzicie, że morza i oceany świata dobrze służą rozwojowi Marynarki Wojennej R.P. Bije się ona dzielnie i wszędzie okazuje polską banderę. A tam, gdzie jest — nie tylko powiewa bandera Rzeczypospolitej Polskiej. Tam również wiezie ze sobą nigdy nie ujarzmioną przez najazd część terytorium naszej Ojczyzny.



Okręt wojenny broni się przeciw atakom z powietrza

Naród polski w walce (II)

Śląsk

Ludność Polski, tocząc wieloletnią, nieprzerwaną walkę z okupantami, poniosła znaczne straty. Dziś zajmujemy się stratami wśród ludności cywilnej, zdawało by się, nie biorącej bezpośredniego udziału w walce.

Około 5 milionów zostało zamordowanych bezpośrednio przez zbiorów niemieckich w masowych egzekucjach, w obozach koncentracyjnych, w więzieniach. Z tej liczby — trzy miliony przypadają na ludność żydowską, prześladowaną przez zwyrodniałych hitlerowskich barbarzyńców ze względów rasowych.

Z pozostałych dwu milionów olbrzymia większość poległa na froncie walki z okupantem w Kraju, pracując w ruchu podziemnym, lub atakując zorganizowaną Siłą Zbrojną — garnizony okupacyjne nieprzypatuli. Co najmniej 300 /trzysta!!!/ wsi polskich uległo brutalnemu zniszczeniu wraz z wymordowaniem ludności bez względu na wiek i płeć.

Dwumilionową masę ludności wysłano do Niemiec, zamieniając ją na nowoczesnego niewolnika, mającego przymusową pracę wspierać działanie maszyny wojennej wroga.

Najazd wschodniej Polski przez

Sowiety dnia 17 września 1939 roku pociągnął za sobą deportowanie na wschód—tradycyjnym szlakiem carycy Katarzyny II—około półtoramilionowej masy ludności polskiej.

63 dni trwało powstanie warszawskie 1944 roku. Według przewidywań obliczeń, nie rachując strat Armii Krajowej, poniesionych w powstaniu—z pośród ludności cywilnej poległo wówczas w Warszawie około 200 tysięcy osób.

Oto są cyfry, dotyczące naszych milionowych strat, poniesionych podczas tej wojny z pośród ludności cywilnej. Nie tylko więc żołnierz polski dawał ze siebie swą krew. Na jednego żołnierza, utraconego dla dalszej walki — straciliśmy 8 osób z pośród ludności cywilnej. Zestawienie to nie da się porównać ze stratami, poniesionymi przez jakiegokolwiek inny naród, biorący udział w wojnie.

Są to straty niewątpliwie dotkliwe i ciężkie. Trzeba prawdzie spojrzeć w oczy. Nie jest to tylko brutalna prawda strat narodu w zakresie jego możliwości ludzkich. Jest to najwyższa miara narodowego poświęcenia się i samozaparcia w boju o wolność.

Lat sześćset tu panami byli,

Lat sześćset nad tą ziemią władli,

Lat sześćset krzywdą się tuczyli, —

Lat sześćset rabowali, kradli . . .

Lat sześćset lud tu nasz deptali,

Lat sześćset polskość tu niszczyli,

Lat sześćset grób tu nam kopali,

Lat sześćset darmo się trudzili.

Lat sześćset byliśmy, jak w grobie,

Lat sześćset noc nad nami była,

Lat sześćset . . . Nic, jeno popioły

Lat sześćset: Śląsk . . . Polski mogiła!

Lecz oto zbudził się świt krwawy,

Lat sześćset jak cień przeminęło,

Zbudził się Ślązak i upomniał

O swe człowiecze, święte prawo.

Wzniósł pięść ku górze, bólem

wściekły,

Za te lat sześćset krwawej męki,

Za kark przygięty, krwią ociekły,

Za upodlenie, za udręki

Pogroził młotem z gniewnym gestem

I rzucił w twarz im wyrok mściwy:

„Ja — śląski Fenix — wiecznie

żywy,

Z popiołów wstałem — oto

jestem!” —

JÓZEF MONDSCHNEIN

Ziemia Nowogródzka

W dzień wigilijny, 24 grudnia 1798 roku, przyszedł na świat w zaścianku Zaosie, niedaleko Nowogródka, największy poeta polski, Adam Mickiewicz. W Ziemi Nowogródzkiej upłynęło jego dzieciństwo. W parę lat później, zamieszkał razem z rodzicami w Nowogródku i uczył się w miejscowej szkole powiatowej. Miał lat 14, kiedy widział przeciągającą przez Nowogródek wojska Napoleona, idące w pamiętnym roku 1812 na podbój Rosji.

Modląc się w poemacie „Pan Tadeusz”, do Najświętszej Marii Panny, poeta ufa i wierzy:

— „Tak nas powróciś cudem
na Ojczyzny łono.

Tymczasem przenoś moją duszę

utęsknioną

Do tych pagórków leśnych, do

tych łąk zielonych,

Szeroko nad błękitnym Niemnem

rozciągniętych;

Do tych pól malowanych zbożem

rozmaitem,

Wyzłaczanych pszenicą,

posrebrzanych żytem;

Gdzie bursztynowy świerzop,

gryka jak śnieg biała,

Gdzie panieńskim rumieńcem

dziewicelina pała,

A wszystko przepasane jakby

wstęgą, miedzą

Zieloną, na niej zrzadka ciche

grusze siedzą”.

I tak, krajobraz nowogródzki,

wysławiany przez wielkiego poetę

— pozostał trwałą własnością literatury polskiej. Własnością narodu

polskiego. Wrosł w pamięć każdego

Polaka na zawsze tym, co

jest w nim najtrwalsze, najwyższe,

wieczyste — polskością.

Z pośród ziem wschodnich Rzeczypospolitej — Ziemia Nowogródzka,

Ziemia Mickiewicza — jest jedną z najbardziej polskich.

Mickiewicz wykwiłł wspaniale z podłoża tradycji, kultury i historii

tej ziemi, jak najbardziej polskiej po ostatnie dni nasze.

Ziemia Nowogródzka tworzyła w Polsce odrębne województwo. Należało ono zapewne materialnie do najuboższych. Tylko jedno miasto tutaj, i to nie wojewódzkie, Baranowice, liczyło ludności ponad dwadzieścia tysięcy. W przedwojennej Polsce zmontowano w nim najmłodszą rozgłośnię Polskiego Radia. Osobliwością tego województwa było, że przeważała w nim ludność polska a wśród tej ludności przeważało wyznanie prawosławne. To zjawisko było pamiętką po niszczeniu — z rozkazu potężnego cara rosyjskiego — katolicyzmu w obrządku unickim. Po latach, okazało się, że można było wydrzeć części mieszkańców tej ziemi wiarę, niemniej nie zaparła się ona polskość. Ordynariusz prawosławnej Diecezji Nowogródzkiej ks. Biskup Sawa znajduje się w Wielkiej Brytanii, i — jest tutaj biskupem prawosławnym wojsk polskich.

Niedaleko Nowogródka zobaczycie Lidę, unieśmiertelnioną przez Mickiewicza w poemacie „Grażyna”. Pełno na obszarze tego województwa pobożowskich minionych walk, pełno ruin przeszłej świetności i legend, krążących z ust do ust. Niektóre z tych legend uwiecznił Mickiewicz w przepięknych wierszach.

Tego faktu, że w „malowanej zbożem rozmaitem” Ziemi Nowogródzkiej urodził się Mickiewicz, że z tej ziemi czerpał natchnienie do swych dzieł — nie da się przez nikogo wymazać, chociażby obca przemoc starała się rozproszyć i zaoarać polskość tej ziemi.

Ziemia ta jest biedna, smutna i przez tyle pokoleń uciskana, najeżdżana od stuleci przez wrogów, jednak wyrobiła w sobie zadziwiający hart. I dlatego stała się zarazem jedną z najdumniejszych i najtwardszych ziem Rzeczypospolitej.

Z miejsc postoju

Podczas wizyty brytyjskiej pary królewskiej w stolicy Szkocji, Edinburghu, dnia 15 maja 1945 roku, na uroczyste nabożeństwo w St. Giles Cathedral zaproszona została delegacja Zrzeszenia Ewangelików-Polaków w Wielkiej Brytanii, Oddział w Szkocji.

Szkocję odwiedzili polscy korespondenci wojenni. Dr. Stefan Kossak, korespondent przy 1 Dywizji Pancerniej, podzielił się dnia 18 maja 1945 roku z dziennikarzami szkockimi w Edinburgh wrażeniami z walk polskiej Dywizji Pancerniej, zorganizowanej w Szkocji. Władysław Leny Kisielewski, korespondent lotniczy, po powrocie z polskich baz lotniczych w Niemczech wygłosił szereg odczytów w miejscach postoju wielkich jednostek w Szkocji.

Ze stanowiska Dowódcy Szkockiego Okręgu Wojskowego /Scottish Command/, odszedł powołany na inne stanowisko gen. Sir A. Thorne. General Thorne zaznajomił się dobrze i blisko z Polakami, żywi do nas uczucia szczerzej i serdecznej przyjaźni. Odcinającego Dowódcę Scottish Command zegnaliśmy jak najserdeczniej, życząc mu szczęścia i powodzenia w dalszej pracy. Zegnaliśmy go nie tylko jako dowódcę Scottish Command, ale również jako przyjaciela Polski i Polaków.

W miejscach postoju w Szkocji — znajduje się wcale pokaźna ilość kolegów z ziem zachodnich. Sporo z nich należy już do Klubu Polskich Ziemi Zachodnich. W nr. 13 Biuletynu wspomnianego Klubu znajduje się artykuł wstępny, piora Witolda Leitgebera. Bierzemy zeń wniosek końcowy: „W obecnej, tak trudnej sytuacji Polski znaczenie naszej organizacji wzrasta jeszcze bardziej. Dlatego też nikt z Ziemi Zachodnich nie powinien znajdować się poza jej szeregami”.

Podczas koncertu Szopenowskiego prof. Stefanii Niekraś w siedzibie Klubu Polskich Ziemi Zachodnich, w Edinburghu zdarzyło się godne uwagi spotkanie. Artystka zetknęła się z naszym nowym kolegą z Prus Wschodnich, który

był słuchaczem jej koncertów, organizowanych konspiracyjnie na terenach warmijskich i mazurskich w wiele lat po przegranej plebiscycie 1920 roku.

Dnia 18 maja 1945 roku odwiedził niektóre miejsca postoju w Szkocji /m.i. Szpital Wojenny nr. 2/ p. Jan Kwapiński, Minister Przemysłu, Handlu i Żeglugi.

Po Zielonych Świątkach wyjechała ze Szkocji na teren Rzeszy Niemieckiej pierwsza ekipa służby zdrowia, ażeby nieść pomoc lekarską rodakom naszym w rejonie Belsen. W skład ekipy wchodzi między innymi: studenci IV roku studiów Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edinburgh, oraz grupa lekarzy, pielęgniarek, sanitariuszek i sanitariuszy.

Dnia 22 maja 1945 roku odbyło się w Edinburghu otwarcie, według tradycyjnego ceremoniału General Assembly of the Church of Scotland /krajowego Zjazdu miejscowego Kościoła Szkockiego/, najwyższej instytucji Kościoła prezbiteriańskiego w Szkocji. Z ramienia Ewangelików Polaków w Zjeździe uczestniczyło duchowieństwo ewangelickie w osobach ks. Normana Gorenia, oraz ks. Leopolda Matza, kapelana wyznania ewangelickiego w Dowództwie Jednostek Wojska w W.B.

Na terenie Dowództwa Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii powstał nowy teatr żołnierski pod kierownictwem Antoniego Wasilewskiego /Tony/, o nazwie „Czwórka Kaprali”, mający charakter polowej sceny rewiowej. Do zespołu wchodził sami kaprale: Antoni Wasilewski, kierownik teatru, Stanisław Landau, piosenkarz, poprzednio w II Korpusie, Tadeusz Centkowski, harmonista, oraz jedynaczka zespołu, ochotniczka PWSK — Krystyna Lesińska. Nowy teatr polowy wylonił się z popularnej imprezy „Żywego Dziennika”, prowadzonej przez Wasilewskiego od szeregu miesięcy i zdążył już sobie zaskarbić duże sympatie. W najbliższym czasie „Czwórka Kaprali” udaje się na objazd miejsc postoju 4 Dywizji Piechoty.

W oddziałach, które nie otrzymują dostatecznej ilości egzemplarzy „Polski Walczącej”, należy odciąć tę kartę i umieścić na ścianie w widocznym miejscu. „Towarzysz Broni” winien docierać do wszystkich.

KOMUNIKAT INFORMACYJNY

Oficerowie, podoficerowie i szeregowi Polskich Sił Powietrznych, którzy wrócili z niewoli na teren Wielkiej Brytanii i załatwili już wszelkie formalności wojskowe, mogą korzystać z pomocy specjalnie zorganizowanej przez Polską YMCA i Wydział Opieki Dowództwa Sił Powietrznych.

W szczególności mogą korzystać: a/ Z zaproszeń społeczeństwa brytyjskiego na okres urlopów. b/ Z pomocy przy nawiązywaniu przerwanym stosunków przyjacielskich z rodzinami brytyjskimi. c/ Z pośrednictwa w poszukiwaniu odpowiednich domów wypoczynkowych. d/ Z pomocy informacyjnej przy pierwszych zakupach. e/ Z pośrednictwa przy ewentualnym poszukiwaniu adresów krewnych lub innych osób zaginionych.

Pytania w drodze korespondencyjnej należy kierować po polsku lub angielsku pod adresem:

Lady Jersey, c/o Polish Y.M.C.A., 61, Eaton Place, London, S.W. ...lub telefonicznie: SLOane 8821.

ŚWIĘTO PODHALAN

Dowódca Baonu Strzelców Podhalańskich zawiadamia, że uroczystości święta Baonu Strzelców Podhalańskich przypadające na dzień 28 maja zostały odłożone na dzień 24 czerwca b.r. z powodów służbowych.

SPOŁECZNY KOMITET POMOCY OBYWATEŁOM POLSKIM W NIEMCZACH

zaprasza wszystkich Polaków na zebranie w czwartek dn. 31 maja b.r. o godz. 3 pp. w Ognisku Polskim w Londynie, 45 Belgrave Square, S.W.1, na którym

ks. dr. Andrzej Wantuła kilkoletni więzień niemiecki wygłosi odczyt o swych przeżyciach w obozach koncentracyjnych p.t. "PRZEZ DACHAU, MAUNTHAUSEN I GUSEN". Wstęp wolny.

Na Polaków uwolnionych z Niemiec

Przesyłam w załączeniu kwotę 10 sh. /słownie: dziesięć szylingów/, którą złożył na Pomoc Polakom uwolnionym w Niemczech pacjent tut. ośrodka. Koc Józef.

Welfare Officer
W.M.

Zebrani na nabożeństwie w Centrum Wyszkożenia Saperów w dniu 20 maja 1945 roku żołnierze wyznania ewangelickiego przesyłają za pośrednictwem Ks. Kapelana L. Matza ofiarę w kwocie £1.80 /słownie: jeden funt, osiem szylingów/ na pomoc Polakom uwolnionym z obozów w Niemczech i kwotę tę przekazują w Postal Orderach.

Ks. L. Matz

W załączeniu przesyłam British Money Order na kwotę £23.11.0 zebraną przez szeregowych Sam. Dyonu Art. Plot. C. w dniu 20.V.45. Suma ta przeznaczona jest na byłych polskich jeńców w obozach niemieckich.

Proszę o umieszczenie tej wpłaty w najbliższym numerze Polskiej Walczącej.

Adiutant Dyonu
/—/ B. ppor.

W załączeniu przesyłam £2 /dwa funty/ na pomoc dla Polaków uwolnionych z obozów niemieckich.

J. L. Choraży

W załączeniu przesyłam "Money Order" na £22 sh.8 d.10 /słownie: funtów dwadzieścia dwa, szylingów osiem, pensów dziesięć/ jako dochód z imprezy urządzonej przez Komp. Strzel. Spad. z C. W. Spad., z prośbą o przekazanie na pomoc Polakom uwolnionym w Niemczech.

Oficer Opieki
Ch. ppor.

Michał Berlin, B.I.S. 3858, N.A.A.I. — E.F.I., P.A.I. Force, przesyła na byłych jeńców z niewoli niemieckiej 5 szylingów.

Przesyłam Money Order na sumę £2 na dzieci Polaków uwolnionych z obozów niemieckich.

M. Topór-Matuszewski,

Na pomoc dzieciom polskim w Niemczech przesyłam £1 przysłany mi przez moją małą przyjaciółkę Danusię Lamik zamiast kwiatów w dniu imienin moich.

Zofia Witort

W załączeniu przesyłam £5 /pięć funtów/ — w postaci czeku — na pomoc dla Polaków uwolnionych z obozów w Niemczech.

M.K. kmdr. ppor.

W załączeniu przesyłam £1 na pomoc Polakom w Niemczech.

Lidia R.

Przesyłam £1 /jeden funt/ na Polaków uwolnionych z Niemiec zamiast kwiatów w dniu imienin pani Zofii Spitzer.

Z.H.

Dla uwolnionych Polaków w Niemczech z Funduszu wdów i sierot po poległych żołnierzach 14 Włkp. Dyw. Piechoty £25 /słownie: dwadzieścia pięć funtów/ przekazuje za zgodą ofiarodawców inicjator Funduszu.

A.J.S.

Sumę tę stosownie do życzenia przesłano do P.C.K.

W dniu imienin s.p. Heleny z Billewicz — Stankiewiczów i Feliksa Filipowiczów na Fundusz pomocy Polakom uwolnionym z Niemiec przesyłam załączone 25 sh.

A.F.

NA PACZKI OD SERCA

W załączeniu przesyłam Postal Order na kwotę £1 z prośbą o włączenie do Funduszu "Paczki od Serca".

Pomieszczenie "B" ORP "Garland"

M.G., mat.

NA BŁĘKITNY FUNDUSZ

Michał Berlin, B.I.S. 3858, N.A.A.I. — E.F.I., P.A.I. Force, przesyła 5 szylingów na Błękitny Fundusz.

NA FUNDUSZ WDÓW I SIEROT PO POLEGŁYCH ŻOŁNIERZACH 14 WŁKP. DYW. PIECH.

Przesyłam 10 sh. na Fundusz wdów i sierot po poległych żołnierzach 14 Włkp. Dywizji Piechoty.

A.J.S.

Z tego Funduszu przekazaliśmy — stosownie do życzenia jego inicjatora — £25 /dwadzieścia pięć funtów/ do P.C.K. na pomoc dla Polaków uwolnionych w Niemczech.

NA POLAKÓW UWOLNIONYCH Z NIEMIEC PRZEZ FUNDUSZ SPOŁECZNY WOJSKA

W załączeniu przesyłam £1 na Fundusz Społeczny Wojska na "Pomoc dla wyzwolonych z obozów w Niemczech" z tytułu przegranego zakładu przez inż. P.

Dr. H.R., kapitan

Stosownie do życzenia, przekazaliśmy powyższą kwotę Funduszowi Społecznemu Wojska.

POSZUKIWANIA

URBANOWICZ JÓZEF z Wilna poszukuje rodzeństwa i znajomych. Wiadomości za pośrednictwem redakcji na adres: Zabłocki Józef, Ward T.5. Annex Bangour — Hospital Broxburn, East Lothian, Scotland.

JÓZEF SOLECKI gajowy Łasów Państw. Nadleśn. Drohobycz — poszukuje syna Stanisława ur. 8.V.1922 r., przebywającego w niewoli niemieckiej Stalag X — A Nr. 10452 oraz krewnych i znajomych. Wiadomości proszę nadsyłać na adres: 103, Albert Street, London, N.W.1.

Podchorąży 21 P.A.L. uczestnik kampanii wrześniowej w Polsce WIERZBICKI LESŁAW jest poszukiwany przez siostrę, która wdzięczna będzie za każdą wiadomość o nim przesyłaną do "Polski Walczącej".

Ktokolwiek mógłby udzielić informacji o losie EPLER ADAMA, sędziego z Buska pod Lwowem, aresztowanego w r. 1940 i wywiezionego ze Lwowa żechce łaskawie podać swój adres do red. "Polski Walczącej".

Zygmunt Klimek poszukuje brata Gerharda z Solca Kuj. oraz kuzynów Franciszka KLIMKA z Wlewska i Zygmunta STUCZYŃSKIEGO z Torunia.

Jerzy Faczyński poszukuje p. M. WARPACHOWSKIEGO /bronił panc./ Wiadomości do red. "Polski Walczącej".

S. P. STEFAN ROMER

por., Kawaler Orderu Virtuti Militari, odznaczony Krzyżem Walecznych,

poległ na polu chwały w kwietniu b.r. na terenie Rzeszy niemieckiej. Pochowany na cmentarzu wojskowym w Holandii.

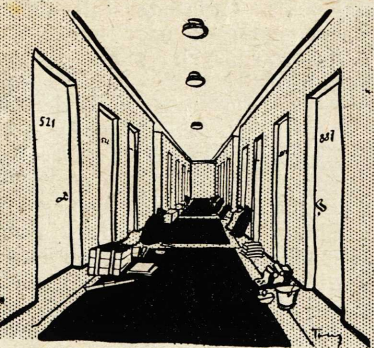
Cześć Jego pamięci!

Przyjaciel

WERINAJSEK

... ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY TYSIĄCE LAT ...

PO OPUSZCZENIU HOTELU RUBENS



... Ładna perspektywa ...

POD WRAŻENIEM OSTATNICH WYPADKÓW W EUROPIE

—Mój panie, pan nie wie, kiedy skończy się konferencja w San Francisco?

—Lada dzień! ... Kapitulacja może nastąpić błyskawicznie ...

STARA ŻYŁKA

Pewien oficer, starosta z cywila, wpada uradowany do kasyna:

—Może nareszcie dostanę przydział u Anglików!

—W jakiej dziedzinie?

—Ogłoszone są wybory do parlamentu! ...

WESTCHNIENIE ...

Szkocka Lady: — Tak chciałabym, żeby w Niemczech powróciło jak najszybciej normalne, przedwojenne życie ...

—Dlaczego?

—Oni mieli taką ładną muzykę w radio! ...

JUŻ ZROZUMIAŁ ...

—Nie rozumiem poco ta cała awantura z wyspą Bornholm. Gdzie ona właściwie leży?

—W prostej linii do City w Londynie — będzie jakieś 2 godziny lotu dla bombowca ...

NADZIEJA!

Angielka: — Ci Amerykanie to nie grzeszą dobrymi manierami. Goeringa nawet nie poproszono, ażeby usiadł w czasie przesłuchania ...

—Ja sądzę, że ten błąd naprawią. On sobie jeszcze posiedzi.

JASNY POWÓD

—Ale dlaczego Polacy mają opuścić Hotel "Rubens" i przenieść się na przedmieście?

—Ponieważ w związku z zakończeniem wojny, zwiększył się ruch samochodowy ...

—A co to ma wspólnego?

—Rozprasza myśli w czasie urzędowania! ...

ODCIAŁ SIĘ

W jednym z barów szkockich siedzi starszy wachmistrz kawalerii. Przy sąsiednim stole, w grupie piechociarzy, pada zakład: czy nabiorą kawalerzystę.

Po chwili zbliża się do starszego wachmistrza — podchorąży. Strzela obcasami, prostuje się i głośnym tonem mówi:

—Panie starszy wachmistrzu, chciałem zameldować ...

—Co takiego?

—Na Princes Street odwiązał się koń!

—To dobrze zrobił — odpowiada wachmistrz — nie mógł się widocznie doczekać waszej sieczki ...

PO ZAKOŃCZENIU WOJNY W EUROPIE

Mówią, że wszyscy oficerowie czasu wojny mają być przemianowani na oficerów czasu wojny z Japonią ...

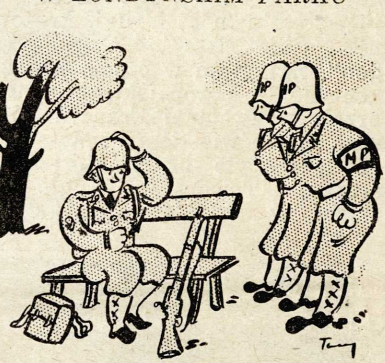
PRZED WYBORAMI W ANGLII



—Od godziny pana obserwuję, jak pan wrzuca jakieś kartki do skrzynki! Co pan tu robi?

—Próbuję, czy możliwe są wolne wybory w Europie ...

W LONDYŃSKIM PARKU



—Na co ty czekasz?

—Na zakończenie wojny z Japonią! ...

ZMIENIONY OKRZYK

—"Aleksander" — ante portas — Triestu ...

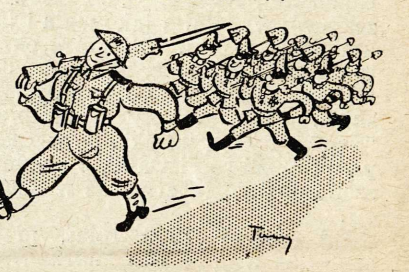
ZA ROK W HOTELU RUBENS ...



—Czy mogę dostać dawny mój pokój, w którym urzędowałem? Chciałbym się porządnie wypaść!

—Oczywiście. Goście hotelowi mają zawsze swoje przyzwyczajenia ...

W DZISIEJSZYCH NIEMCZACH ...



Ein Führer ...

MUZEUM PAMIĄTEK

—Pan nie wie, co ma mieścić się w "Rubensie", po przeniesieniu naszych biur?

—Wiem! Muzeum pamiątek po gościach hotelowych ...

ZMARTWIENIE MIESZKAŃCA LONDYNU

—I to ma być pokój, jak człowiek nie może spokojnie usnąć! Noc w noc latają samoloty i warczą jak w czasie blitzu ...

OBLICZYŁ SOBIE

—Niech się pan nie śmieje, ale każda wojna zaczyna się o port!

—??? — Poszło o Gdańsk — a teraz już są nieporozumienia o Triest ...

MIŁOŚNIK PSÓW

Do kierownika pewnej Czołówki zwraca się jeden z członków zespołu:

—Ja mogę jeździć przez cały tydzień, nawet w niedzielę — tylko soboty muszę mieć wolne!

—Dlaczego właśnie soboty?

—Bo kocham zwierzynę! Ja chodzę na pieski! ...

Tekst i rysunki: TONY

Do nabycia w księgarniach i kioskach polskich książka Henryka Bagińskiego p.t.

"GOSPODARCZE UZASADNIENIE ZADAŃ TERYTORIALNYCH DORZECZA ODRY"

Do książki załączona mapa obszaru gospodarczego dorzecza Odry. Wydanie drugie. Cena 1/6. Zamówienia adresować: POLISH BOOKSTALL, 29, Buckingham Palace Road, London, S.W.1.

SPIS RZECZY:

Józef Winiewicz: Kłopot z Niemcami. — Marian Smarzewski: Pomóż Polakom w Niemczech /rysunek/. — Zastępcza: przegląd tygodniowy. — Gen. Bór-Komorowski objął funkcję Naczelnego Wodza. — Julian Ginsbert: Wojna na morzu. — Z tygodnia na tydzień. — Marek Świeciński: Z gen. Anderssem w Niemczech /I./: Od Stuttgartu do Murnau. — Tadeusz Sowicki: Wiersze. — Stefan Łaszkiewicz: Bańka mydlana. Opowiadanie lotnicze /rysunki Artura Horowicza/. — A. H. Lutostawski: Od bombowca do samolotu komunikacyjnego. — Skrzynka pocztowa. — Poradnik żołnierski. — "Towarzysz Broni". — Na Polaków uwolnionych z Niemiec. — Tony: Werinajsek. — Fotografie i rysunki.

JUŻ WKRÓTCE UKAZA SIĘ W SPRZEDAŻY SŁOWNIK POLSKO-FRANCUSKI I FRANCUSKO-POLSKI

z wymową (Kielski, stron 780, cena 12/6)

SŁOWNICZEK POLSKO-NIEMIECKI I NIEMIECKO-POLSKI

(Zimmerman, stron 390, cena 7/6)

Nakładem Tadeusza Kowalskiego, 15, Orsett Terrace, London, W.2.

Całą rozprzedaż oddano firmie:

KIOSK KSIĘGARSKI, "Ognisko Polskie," 45, Belgrave Square, London, S.W.1. i tam TYLKO należy zgłaszać wszelkie zamówienia.

596

WYDAJE BIURO OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM MIN. OBR. NAROD.

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. 1-e piętro. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej. Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii i zagranicą 1 sh. 6 d., kwartalnie 4 sh. 6 d. Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "POLSKA WALCZĄCA" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy — 2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.

ORBIS (London) Limited
dawniej M. I. KOLIN (Publishers) Ltd.
KSIEGARNIE POLSKIE

w LONDYNIE: 9, NEW OXFORD STREET, W.C.1. Tel.: HOL 0868.
w EDYNBURGU: 31a, CASTLE STREET. Tel.: 24705
posiadają na składzie wszelkie polskie nowości wydawnicze, książki angielskie dotyczące zagadnień polskich, nuty, słowniki, podręczniki szkolne oraz dzienniki i czasopisma polskie.
Księgarnia w Edynburgu posiada duży wybór upominków, dystynkcje, guziki, "Polandy" itd.
Zamówienia pocztowe wykonywane są natychmiast. 326

Oddaj swoje polskie książki Polakom uwolnionym z rąk niemieckich. Przesyłki kierować należy na adres: World League of Poles Abroad, 38, Wilton Crescent, London, S.W.1.

Dwa miliony Polaków w Niemczech czeka na Twą pomoc. Prześlij swój dar w pieniądzu lub w naturze na adres: Polski Czerwony Krzyż, 34, Belgrave Square, London, S.W.1.

Podziel się swą odzieżą, obuwiem, bielizną z Polakami uwolnionymi z piekła niemieckiego. Dary przesyłać należy: Polski Czerwony Krzyż, 34, Belgrave Square, London, S.W.1.